Rok 2. (tom III.) Październik. Nr. 10.

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych

wydawane przez

młodzież akademicką.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«.

Polskie odrodzenie polityczne.

I.

Dwie są obecnie współrzędne, najważniejsze potrzeby, dwa wymagania rozwoju, a nawet bytu społeczeństwa polskiego.

Pierwszą z nich — *uświadomienie narodowe ludu.*

Drugą — *uświadomienie polityczne inteligencyi.* Potrzeby te wypływają bezpośrednio z pojęcia narodu, jako ustroju, który jest obdarzony pewną zbiorową świadomością i posiada stałą tkankę wspólnych tradycyi, pojęć, uczuć, wierzeń i sposobów myślenia, którą wytworzyła kultura wieków i powolna praca dziedziczności.

Organizm narodowy musi się cały *jednocześnie* poruszać, siły jego wzmagają się wraz z wydobywaniem na jasną powierzchnię świadomości z wielkich lecz ciemnych dziedzin nieświadomości nowych zasobów świeżej i niewyzyskanej energii, — więc uświadomienie narodowe powinno ogarnąć wszystkie warstwy, a zwłaszcza te, które dotąd bezwiednie tylko odczuwają swą odrębność narodową.

»Zdobycie swiadomości zbiorowej dostatecznie i wszechstronnie ugruntowanej jest szczytem wielkości narodu« [1]). W naszem położeniu jest przedewszystkiem nieodzowną, żywiołową potrzebą, zachowania ducha narodowego — bezwzględnym, elementarnym warunkiem, który jest zarazem warunkiem jego rozwoju.

Jedyna trwała tama, jedyny skuteczny środek obrony wobec groźby wynarodowienia — *to uświadomienie szerokich warstw lu-*

[1]) G. Le Bon Psychologja rozwoju narodów tłum. polskie Biblioteka dzieł wyborowych Warszawa 1897.

dowych. Lecz, »jednostki które tworzą ciało narodowe, równe co do praw, nie są więcej równe co do funkcyi i znaczenia, niż komórki, tworzące ciało człowieka.... Każdy naród potrzebuje klasy kierowniczej, zdolnej jednocześnie do zachowywania tradycyj narodowych, jak i do przysparzania postępu, wywołanego duchem czasu. *Musi istnieć rodzaj mózgu narodowego.*

.... Ażeby stać wyżej od innych narodów i nawet wprost by nie stać niżej, każdy naród jest zmuszony w łonie swem wywoływać i przeprowadzać tego rodzaju dobór sił możliwie najlepszych we wszystkich dziedzinach swego życia [1]). Jaką drogą odbędzie się ten dobór? Czy potomek magnata zejdzie na parobka, czy chłop, wyjdzie na męża stanu — to jest dowolne. Ale sam dobór musi istnieć.

Rozwój narodu polskiego wobec najtrudniejszych warunków bytu, w wyższym stopniu niż gdziekolwiek indziej ze względów narodowych i międzynarodowych wymaga takiego należytego zróżniczkowania w nim funkcyi kierowniczych. Tymczasem jak się dzieje? Wymagania rzeczone istnieją dla nas w stopniu najwyższym, wypełniane zaś zostają w stopniu najniższym — a właściwie żadnym.

Odkrywamy tutaj mianowicie jedyne w swoim rodzaju, dziwne, opłakane, upokarzające i niebezpieczne zjawisko. Mamy uczonych, poetów, literatów, artystów, filozofów, lecz nie mamy polskich mężów stanu. Ten gatunek ludzi zanikł, a wraz z nim upadł duch publiczny polski, ten świetny duch naszej przeszłości, który w dobie upadku jaśniał w Kołłątajach, Kościuszkach, Dąbrowskich Staszicach i Czackich.

Jesteśmy społeczeństwem, pozbawionem mózgu politycznego, który gwałtownej uległ atrofii. Ten objaw dekadencyi narodowej daje się zauważyć wszędzie, na całej przestrzeni ziem dawnej Rzpltej.

W Galicyi — galicyjscy politycy robią c. k. politykę klerykalno-wszechsłowiańską, nie przestają »ratować Austryi« kosztem interesów polskich; przyjąwszy od niej zasadę atomizacyi w polityce, stosują u siebie w domu tę tradycyjną zasadę specyficznie austryacką, nawskróś przeciwną naszej własnej, specyficznie polskiej, a po dziś dzień obowiązującej tradycyi jedności narodowej.

Pod rządem pruskim poznańscy politycy robią królewsko-pruską politykę dworską, zaniedbuja najistotniejszych obo-

[1]) Al. Fauillé. L'enseignement au point de vue national.

wiązków samozachowawczych u siebie w domu, gdzie zaprzepaszczają już nietylko przyszłość narodową ale samą podwalinę bytu narodowego — ziemię polską.

Pod rządem rosyjskim dążenia ugodowe, które wciąż krzewią się i trwają bez względu na wszelkie protesty, demoralizują inteligencyę, która na ogół biorąc (może z wyjątkiem Warszawy) ogarnięta jest lękiem i na każdym kroku zdradza absolutną ignorancyę rzeczy publicznych i brak zmysłu politycznego.

Słowem wszędzie z goryczą, z upokorzeniem i z wzrastającym niepokojem konstatujemy w mniejszym lub większym stopniu rozwinięty duch lojalizmu względem rządów zaborczych i brak lojalizmu względem Rzpltej.

Powołać do życia mózg polityczny w społeczeństwie, rozbudzić napowrót polskiego ducha publicznego, — jest najpierwszym najbardziej naglącym obowiązkiem, od którego bezkarnie żaden naród uchylić się nie może, a do którego nasz w pierwszym rzędzie jest powołany.

Niestety, gwałtowny spadek w tej dziedzinie już się dokonał i obecnie my, młodzież, powinniśmy z całym rozpędem inicyatywy i z całą energją wytrwania napowrót wznieść to, co stanowi rękojmię bytu i rozwoju, podstawę statyki i dynamiki życia narodowego.

Zadanie to winna przedewszystkiem spełnić młodzież, jako część społeczeństwa najłatwiej zdolna do przeobrażeń wewnętrznych, najrychlej mogąca zastosować się do nowych warunków i jednocześnie, jako część najbardziej wysunięta w przyszłość, która przez to od niej poniekąd zależy.

Zapewne, młodzież nie posiada zalet ludzi dojrzałych, których tylko udziałem może być doświadczenie i hartowność. Ale w porównaiu nawet z takimi ludźmi młodzież posiada wielką siłę nie mniejszą od nabytego hartu i doświadczenia, a siłą tą — skarby zapału i wiara w ideały.

Obdarzona wielką wrażliwością, ożywiona zapałem, zawsze nienasycona, młodzież z lubością nurza się w wielkich prądach dziejowych i rwie się do rozwiązania najzawilszych zagadnień.

Nie posiadamy środków materyalnych, ale mamy siły moralne, mamy serca, mamy wielką władzę bezinteresowności i poświęcenia. Te właściwości naszego wieku zastępują do pewnego stopnia zalety wieku dojrzałego, które nabywać można powoli i ciągłą pracą nad sobą. Należy tylko wytknąć tej sile, jaką wyobraża młodzież, realny cel i wskazać drogi, które do niego pro-

wadzą. Inaczej narażamy się na marnowanie najlepszych sił i najpiękniejszych lat.

Według nas tym realnym celem, do którego niezależnie od tamtej pracy nad uświadomieniem ludu, współczesna młodzież polska powinna dążyć, jest *uświadomienie polityczne inteligencyi i rozbudzenie w niej polskiego ducha publicznego.* Praca w tym zakresie pozwoli nam z czasem *wytworzyć ten mózg polityczny, który uległ zanikowi.*

W usilnem dążeniu do tego ideału, należy najprzód zacząć od siebie i przedewszystkiem w sobie samym urzeczywistniać pragnienia, których żądamy od innych. Kusząc się bowiem o osiągnięcie ideałów narodowych i społecznych, zwróćmy uwagę w pierwszym rzędzie na swoje względem nich obowiązki w teraźniejszości i bądźmy o tyle silni moralnie, by żyć i postępować tak, jak gdybyśmy żyli w tych idealnych warunkach przyszłości. Każdy z osobna *powinien stanowić owo społeczeństwo w zmniejszeniu nie tylko takie, jakiem ono jest, ale przedewszystkiem takie, jakiem być powinno.* W tem założeniu tkwi zasadniczy punkt wyjścia naszych działań.

By stanowić w sobie samym owo społeczeństwo w zmniejszeniu, należy przedewszystkiem utożsamić, je z sobą należy je wchłonąć w swoją własną świadomość, należy je znać. Należy wiedzieć jaki jest jego istotny stan współczesny, jaki jest ucisk, któremu podlega, jakie są groźby dla niego najgorsze. Przez to poznanie uświadamiamy sobie bezwiedne nici, któremi wzajemnie jesteśmy osnuci i nawiązujemy nowe, które nas coraz mocniej zespalają z całością.

Poznanie obecnego stanu społeczeństwa z konieczności prowadzi za sobą zwrócenie się ku najbliższej jego przeszłości, w której kryją się zaczątki stanu obecnego Stąd ze znajomości dziejów, zwłaszcza najnowszych, płynie uczucie narodowej solidarności, idea postępu historycznego i zmysł czasu, który jest najistotniejszym czynnikiem wszystkiego, co trwałe.

Nabyta idea ciągłości historycznej jest niezbędna dla zrozumienia wszystkich objawów współczesnego życia i chroni nas od wszelkiego rodzaju utopij, które wiszą jakby w powietrzu, będąc zbudowane po za czasem i miejscem.

Słowem, samowiedza historyczno-polityczna sprawia, że coraz bardziej czujemy się częścią narodowej całości, wyłącznie polskiej całości, że troska o rzecz publiczną, staje się naszą prywatną troską, że uczuwamy w sobie *odpowiedzialność gospodarzy dobra*

publicznego zarówno wobec przeszłości, jak i wobec przyszłości. Troska o narodową całość powoli pochłonie nasze egoistyczne rachuby i wtedy powstanie bezinteresowny istotny duch publiczny.

W ten sposób budząc uczucia obywatelskie, żyjemy w teraźniejszości *nie tylko w sobie, ale i po za sobą*, stajemy się jakby społeczeństwem w zmniejszeniu takiem, jakiem ono jest.

Jednak to dopiero połowa zadania.

Pozostaje druga: należy być owem społeczeństwem w zmniejszeniu takiem, jakiem ono być powinno.

Wszak pragniemy być wolni, więc już dzisiaj w skrępowaniu, miejmy uczucia wolnych obywateli. Wytwórzmy sobie złudzenie, że jutro wolnej Polski niedalekie i dla tego jutra dziś starajmy się osiągnąć maximum natężenia życia narodowego. To złudzenie będzie tak płodne, jak prawda, bo przedewszystkiem od nas samych wymaga większej energji i większej pracy niźli ta, jaką dajemy, bardziej ofiarnego poświęcenia i tej bezinteresowności, która stanowi najwyższy interes społeczeństwa. Z tego złudzenia wytworzy się istotna prawda — rzeczywiste odrodzenie polityczne inteligencji.

W zakresie politycznym będziemy ludźmi realnymi, którzy posiadają samowiedzę sytuacji, w których tętni współczesna rzeczywistość, i idealistami, w których powstaje i już żyje idealna przyszłość.

Rozbudzenie uczuć wolnych obywateli, ofiarnych i gorliwych gospodarzy dobra publicznego prowadzi do zdobycia najwyższego uczucia politycznego — *do poczucia polskiej racyi stanu*. Poczucie polskiej racyi stanu jest poczuciem racyi istnienia narodu, jako organicznej, nierozerwalnej, niepodzielnej całości niezależnie od warunków chwili obecnej.

Poczucie polskiej racyi stanu to najwyższe i najżywsze poczucie obowiązku co do zachowania całości, to podporządkowanie na każdym kroku interesów jednostki ostatecznym celom całości.

Poczucie polskiej racyi stanu jest wyrazem ugruntowanej pracą wieków wewnętrznej jedności narodowej, jest wyrazem naczelnej, niedopuszczającej żadnych kompromisów zasady niepodzielności narodu, idealnej i całkowitej indivisibilitas.

Jedność, niepodzielność — to hasło polskiej racyi stanu. W nich tkwi pojęcie narodu, jako ustroju, którego niepodzielne *życie jest tylko jedno*. To życie w walkach obecnych i w walkach przyszłości daje nam indywidualność, moc i trwałość; jest przyczyną i jednocześnie celem naszych działań, dźwignią wspólną za-

razem świadomych jak i bezwiednych poruszeń duszy, przedmiotem najwyższego pożądania.

Gdy nad życiem narodowem w ucisku zawisła groźba wynarodowienia, największą troską wszystkich razem i każdego zosobna, najwyższym interesem narodowym — polską racyą stanu — jest zachowanie nieprzerwanej ciągłości w czasie i przestrzeni dla tego pasma życia, nadanie mu największego natężenia i wszechstronności. Streszczając się, twierdzimy, że rozbudzenie poczucia polskiej racyi stanu, tego najwyższego uczucia politycznego, w skutkach swoich prowadzi:

1. *Do pełnej i jasnej samowiedzy sytuacyi*, istotnego stanu i potrzeb społeczeństwa polskiego, do uświadomienia istniejącego ucisku i gróźb, a przez to do zabezpieczenia od obłąkań i złudzeń, uniemożliwienia rozkładowych dążeń i narodowo-politycznej deprawacyi.

2. Będąc wyrazem wewnętrznej jedności i niepodzielności narodowego życia, odbiciem uczuć troski o życie całości, polska racya stanu *daje jedynie ze stanowiska narodowego usprawiedliwiony punkt wyjścia przy rozstrzyganiu wszelkich zagadnień z zakresu polityki wewnętrznej polskiej*.

3. Prowadzi *do wskazania realnych dróg i celów działania*, które płyną nie z przeczucia lub odgadywania, ale stanowią logiczne wywody z jasnego ujęcia sytuacyi. Myśl polityczna bowiem, będąc drogowskazem dla woli, jednocześnie zmusza do doboru sił i działania czynnego, twórczego, w którem każdy krok jest ściśle związany z przeświadczeniem o jego konieczności.

4. *Moralne odrodzenie społeczeństwa i podniesienie w niem poziomu charakterów* stoi w ścisłym związku z rozbudzeniem poczucia polskiej racyi stanu. Wymagając od jednostki i społeczeństwa, zwłaszcza w naszych trudnych warunkach, sądu, energii, inicyatywy, ducha poświęcenia, stwarza ono *moralne powołanie, w którem bogacimy się więcej z tego, co dajemy niż z tego, co posiadamy.*

Warszawa.

Z....

Kilka słów w sprawie solidarności
Koła polskiego.

Nie mając poza »Teką« innego organu do wypowiadania naszych zapatrywań, zabieramy głos w sprawie, która wprawdzie

z zadaniami »Teki« jako czasopisma młodzieży polskiej nie zostaje w bezpośrednim związku, ale jako czytelników pism codziennych, jako przyszłych lub obecnych już wyborców, wreszcie jako obywateli kraju zbyt żywo nas zajmuje, byśmy nie mieli o niej na równi z całem społeczeństwem myśleć, mówić i pisać. Sprawą tą jest sprawa solidarności Koła polskiego w austryackiej Radzie państwa,

Mówi się o niej i pisze tak wiele, miało się od czasu wyborów z r. 1897. tak dużo czasu do wszechstronnego jej rozważenia, że dziś moglibyśmy wymagać co najmniej od każdego dziennika politycznego, od każdego kandydata na posła, od każdego wreszcie mowcy na zgromadzeniach wyborczych, aby miał w tej sprawie, będącej dziś osią całego ruchu przedwyborczego, jako tako określone i jasne zapatrywania. A jednak tak nie jest. Słowa: »reforma statutu koła«, »dobrowolna i przymusowa solidarność« »pozyskanie posłów polskich stojących za kołem« »złamanie przewagi szlacheckiej w kraju« itp. padają co chwila na wszystkie strony, a mimoto nikt właściwie na seryo nie zdaje sobie sprawy, jaki ma być przyszły statut koła, jacy posłowie polscy mają być i jacy wogóle mogą być dla Koła polskiego pozyskani, słowem jak powinna wyglądać i jak będzie wyglądała, choćby w najogólniejszych zarysach, przyszła reprezentacya polska we Wiedniu. — Dalecy, od mniemania, byśmy w tej sprawie mieli się okazać mądrzejszymi od innych, spodziewamy się przecież rzucić światło na kilka niedość jasno stawianych lub wcale nie poruszanych kwestyi.

Czy ma istnieć jedno koło polskie ze zmienionym statutem? Jakie zmiany w tym statucie są w stanie zadowolić poszczególne opozycyjne stronnictwa polskie i jakie zmiany są wogóle możliwe? Czy zmiany te mają być uchwalone przez posłów konserwatywnych przed wstąpieniem opozycyonistów do Koła, czy odwrotnie wszyscy opozycyoniści mają na razie wstąpić do koła, projekt reformy przedłożyć i następnie w razie jego uchwalenia pozostać, w razie odrzucenia wystąpić? Czy należy od kandydatów na posłów domagać się, aby wcale do koła nie wstępowali czy też, aby wstąpiwszy do niego, utrzymywali konserwatywną większość w nieustannej obawie swego wystąpienia? Czy w razie rozbicia się reprezentacyi polskiej ma istnieć jeden klub opozycyjny polski, czy też tyle klubów ile stronnictw demokratycznych? Czy, i w jakiej formie ma istnieć federacya wszystkich klubów polskich? Czy polscy posłowie socyalistyczni wstąpią do zreformowa-

nego Koła, do zjednoczonego klubu opozycyi polskiej lub też w charakterze osobnej grupy, do federacyi klubów polskich — czy też bezwarunkowo przystąpią do ogólno austryackiego klubu socyalno demokratycznego; i czy należy popierać kandydatów, którzy tę ostatnią drogę obiorą? Oto pytania, na które powinno się dać sobie i drugim jasną i dokładną odpowiedź.

Dwie naczelne, niemal same przez się rozumiejące się zasady, powinny zdaniem naszem odpowiedzią tą kierować. Jedną z nich jest interes narodowy, w imię którego każdy bez względu na resztę punktów swego programu politycznego, bez obawy niepopularności i zarzutu wstecznictwa, winien bezstronnie z pomiędzy wszystkich możliwych rozwiązań kwestyi wybrać to, które za najlepsze dla dobra kraju uważa; drugą zasadą jest praktyczność polityczna, która zabrania przysięgać na jakiekolwiek tradycyjne dogmaty, nakazuje liczyć się z tem, co w danych warunkach jest możliwe i nieraz poprzestaje na tem, aby z dwojga złego wybrać mniejsze.

Ze stanowiska interesu narodowego nie może dla nikogo podlegać wątpliwości, że dotychczasowa bezwarunkowa solidarnośc Koła polskiego miała pewne strony dobre, z któremi każdemu Polakowi ciężko przyjdzie się rozstać Pod względem ideowym była ona najdobitniejszem stwierdzeniem historycznej i narodowej odrębności Galicyi, nadawała Kołu polskiemu cechę delegacyi na kongres międzynarodowy i dawała wyraz temu przekonaniu, że Austryę i jej parlament uważamy za organizm obcy, w którym chcemy się trzymać osobno i razem. Pod względem praktycznym stwarzała ona większą możność popierania potrzeb kraju, imponowania rządowi i innym stronnictwom izby, niż ją będzie miało Koło rozluźnione lub reprezentacya polska na kilka klubów rozbita. Nie da się też zaprzeczyć, że te dobre strony solidarności przez długi czas występowały na pierwszy plan i były przez kraj uznawane bez protestu. Ale z drugiej strony niepodobna również zaprzeczyć, że w ostatnich kilkunastu latach te dobre strony zaczęły blednąć wobec stron złych, wobec egoizmu i niedołęstwa większości, wobec zniechęcenia i ubezwładnienia mniejszości Koła; praktyczne korzyści zyskiwane dla kraju przez Koło, były mniejsze od korzyści zdobywanych przez inne daleko mniejsze kluby a ów wzgląd ideowy, któryśmy na czele podali, z natury rzeczy tylko dla niewielu umysłów dostępny, zaczął skutkiem tego w oczach ogółu przybierać cechę bezdusznego formalizmu, zdolnego obrzydzić szerszym kołom tą wzniosłą ideę, której był wypływem.

Praktyczność polityczna nakazuje przeto zastanowić się nad przyczynami tej zmiany na gorsze i albo przyczyny te usunąć, albo, jeśli są nie do usunięcia, wybrać między dwojgiem złego, między dotychczasową solidarnością z jej wadami, a zerwaniem tej solidarności wraz z jej szkodliwymi skutkami — złe mniejsze. Otóż te przyczyny zdaniem naszem są cztery. Jedna z nich, aż do znudzenia przez wszystkich omawiana — to dzisiejsi przewódcy Koła, ludzie prawie bez wyjątku pozbawieni wyższych zdolności umysłowych i politycznych i nie dorównywający swym poprzednikom ani energią, ani charakterem. Drugą przyczyną, o wiele ważniejszą, a przez nikogo nie podnoszoną, był fakt przejścia Koła z opozycyi do większości rządzącej. Solidarność w mniejszości łatwiejszą jest niż większości, w opozycyi łatwiejsza niż w rządzeniu. Nie tylko my jesteśmy owymi końmi, które wedle słów Goreckiego, »kłócą się nad obrokiem, godzą się pod batem«; jestto prawda, którą stwierdza każda historya parlamentarna, angielska, francuska czy niemiecka. Solidarność w opozycyi ma cechę walki o najświętsze prawa; solidarność w stronnictwie rządzącem łatwo przybiera znamię brudnej, egoistycznej obrony zdobytych korzyści. Trzecią przyczyną, również bardzo ważną i przez nikogo nie podnoszoną, jest dzisiejszy układ stronnictw w kraju, sejmie i kole, dzisiejsza olbrzymia, bezwzględna większość stronnictw konserwatywnych, pomiędzy sobą zaledwie niedostrzegalnemi podzielonych różnicami. Zdrowa solidarność w klubie, obejmującym ogół posłów pewnego narodu, możliwą jest tylko wówczas, jeżeli żadne ze stronnictw nie ma w nim bezwzględnej większości i skutkiem tego każde skazanem jest na kompromisy. Dopóki zatem istniał jaskrawy przedział między przedstawicielami klasowej polityki szlachty podolskiej a t. z. stronnictwem stańczykowskiem, w początkach swoich zupełnie pozbawionem charakteru klasowego i składającem się z ludzi bardzo mieszanych pod względem urodzenia i wyznania; dopóki istniały, w Kole i w sejmie, pod rozmaitemi nazwami, stronnictwa środkowe: dopóty solidarność była możliwą. Z chwilą powstania unii konserwatywnej, która zatarła dawne różnice i oparła się wyłącznie na klasowej podstawie, znikła równowaga stronnictw, a z nią i możliwość trwałej a zdrowej solidarności. Czwartą wreszcie przyczyną jest wejście do życia politycznego nowych warstw społecznych, włościańskiej i robotniczej, które dawniej w tem życiu nie brały udziału. Dopóki reprezentacya polska we Wiedniu składała się tylko z przedstawicieli szlachty

i mieszczaństwa, kompromis między tymi przedstawicielami dwóch warstw społecznych musiał być łatwiejszym niż dziś między przedstawicielami czterech.

Otóż z tych czterech przyczyn złego żadna, przynajmniej w dostępnej naszym przewidywaniom najbliższej przyszłości usunąć się nie da. Ludzi dzielnych i politycznie zdolnych nie można stworzyć na komendę, skoro w kraju nigdzie ich nie widać, a najbliższa przyszłość bynajmniej nie rokuje takich doniosłych wypadków i w wielkim stylu sytuacyi, wśród których wyrastać zwykli wielcy ludzie; do opozycyi zasadniczej ani Koło ani nawet demokratyczne frakcye polskie nie przejdą, bo wobec słabych i nieokreślonego charakteru rządów, nikogo i niczego na prawdę nie reprezentujących, zasadnicza opozycya nie miałaby sensu; liczebny stosunek stronnictw także nie ulegnie znacznym zmianom, gdyż jest on wypływem dzisiejszego systemu wyborczego, na którego znaczną zmianę nie ma co liczyć, pośrednio zaś wyrazem faktycznego stosunku sił społecznych i ekonomicznych w kraju, w którym większa własność ziemska ma i długo jeszcze mieć będzie ogromną przewagę; a wreszcie udział włościan i robotników w życiu politycznem nietylko nie da się usunąć, ale owszem niema chyba nikogo, ktoby w interesie narodowym nie pragnął jego rozwoju. Skoro zatem złe strony solidarności Koła polskiego usunąć się nie dadzą, należy się pogodzić z koniecznością zmodyfikowania tej solidarności. Należy sobie powiedzieć, że żaden dogmat polityczny nie jest niezmienny i nie stanowi sam dla siebie celu; należy pamiętać o tem że nawet oczywisty błąd i zaślepienie polityczne, jeżeli są powszechnemi, wymagają od praktycznych polityków uwzględnienia, że więc skoro żądanie zmodyfikowania solidarności Koła polskiego — mniejsza o to, pod czyim wpływem — ogarnęło kraj cały, to temu powszechnemu prądowi w poprzek drogi stanąć niepodobna: należy więc jednem słowem poświęcić część, aby ratować resztę.

Pod względem sposobu, w jaki to ma nastąpić, otwierają się dwie możliwe drogi: reforma statutu Koła albo utworzenie dwóch, względnie kilku klubów polskich w Radzie państwa. Dwie te drogi wykluczają się wzajemnie, co nie przeszkadza niektórym pismom lwowskim raz jedną, raz drugą naprzemian zalecać; dla każdego zatem demokratycznego kandydata będzie rzeczą nieuniknioną oświadczyć się stanowczo za jedną lub drugą alternatywą. Umiarkowańsi, przedewszystkiem kandydaci klubu demokratycznego polskiego, oświadczą się prawdopodobnie za reformą statutu, skraj-

niejsi, przedewszystkiem kandydaci stronnictw włościańskich — o socyalnych demokratach wspomnimy niżej — prawdopodobnie za bezwarunkowem nienależeniem do Koła. Którzy z nich będą mieli słuszność, o tem pomówimy niżej; tu jednak podnosimy z naciskiem, że — czy kto z nas jest za reformą statutu czy za nienależeniem do koła — w interesie narodowym powinniśmy się *wszyscy* domagać *od wszystkich* kandydatów demokratycznych, aby po wejściu do parlamentu nie rozstrzygali tej kwestyi każdy na własną rękę, lecz wspólną uchwałą wszystkich posłów demokratycznych polskich. Jeżeli ta uchwała wypadnie za wstąpieniem do Koła pod warunkiem reformy statutu, niechże się jej poddadzą najskrajniejsi; jeżeli wypadnie za bezwarunkowem niewstępowaniem do Koła, niech schylą przed nią czoła najumiarkowańsi. Tu pole dla wypróbowania tej koncentracyi stronnictw demokratycznych, o której tak wiele mówi się i pisze; tu pole do urzeczywistnienia solidarności narodowej bez szlachty, skoro wspólnie ze szlachtą utrzymywać jej nie można. Bo to jedno powinno być przecież jasnem i naturalnem dla każdego, że i zmiana statutu Koła będzie tem znaczniejszą, im większa liczba posłów jej żądać będzie i posłowie stojący poza Kołem będą mogli tem skuteczniej Kołu przeciw działać lub dla dobra kraju pracować, im większa będzie ich liczba.

Skoro już dla uniknięcia ujemnych stron solidarności Koła polskiego poświęcamy jej niewątpliwe strony dobre, to mamy prawo i obowiązek się starać, abyśmy na tem stracili jak najmniej, zyskali jak najwięcej.

Przypuśćmy na chwilę — czy tak będzie, tego nikt dzisiaj przewidzieć nie zdoła — że większość demokratycznych posłów oświadczy się za wstąpieniem do Koła pod warunkiem reformy statutu. Jakie ma być w tym razie dalsze ich postępowanie? Czy mają wstąpić do Koła i jako jego członkowie domagać się zmiany statutu, a w razie jej odrzucenia wystąpić; czy też nie przystępować do Koła dopóty, dopóki ci posłowie, którzy za bezwarunkowem wstąpieniem do Koła się oświadczyli, dopóki konserwatyści wraz ze swą »przyprzążką demokratyczną« zmiany statutu nie uchwalą? Hr. Wojciech Dzieduszycki zażądał pierwszej drogi, oświadczając, że Koło tylko ze swoimi członkami może o reformie statutu rozprawiać: i to było dla niektórych naszych dzienników demokratycznych wystarczającym powodem, aby mieć żądanie wręcz przeciwne. My jednak nie wahamy się twierdzić, że pierwsza droga jest nie tylko jedynie słuszną, ale i jedynie dla

demokracyi korzystną. Bo jedno z dwojga: albo się żąda reformy statutu z ukrytem pragnieniem, aby ona nie została przyjętą, a w takim razie lepiej wcale jej nie żądać; albo się jej żąda szczerze, na to, aby ją konserwatyści przyjęli, a w takim razie nie należy się ceremoniować o formę jej przeprowadzenia, byle treść jej była dobrą. Przez wstąpienie do Koła jeszcze się nikomu nic nie stanie; według §. 22. statutu Koła prezes będzie musiał postawić sprawę zmiany statutu na porządku dziennym, jeżeli pięciu członków Koła tego zażąda i projekt zmian przedłoży; a większość dla reformy z pewnością łatwiej się znajdzie, jeżeli się z nią będą liczyły także i głosy posłów demokratycznych, niż gdyby ją mieli uchwalić sami konserwatyści. Oczywiście pewien termin, np. trzymiesięczny, trzebaby do tej reformy zakreślić i zapowiedzieć na wypadek jego upływu wystąpienie z Koła; ale zresztą nie przemawia przeciw takiemu tymczasowemu przystąpieniu do Koła żaden rozsądny argument. Naturalnie, zbyteczne dodawać, że i ta kwestya musiałaby być przez wszystkich posłów demokratycznych solidarnie traktowaną.

Nad treścią tej formy nikt się jakoś nie zdaje łamać sobie głowy. A jednak jest to pytanie najważniejsze i najtrudniejsze. Bo jakkolwiek z jednej strony każdy, nawet najzagorzalszy zwolennik dotychczasowego statutu przyznać musi, że solidarność klubu ogólno-narodowego nie może sięgać tak daleko jak solidarność klubu partyjnego i że wszelkie porównania między Kołem polskiem a np. klubem młodoczeskim są skutkiem tego z góry chybione: to jednak z drugiej strony nawet najradykalniejsza reforma statutu zasadę solidarności utrzymać musi, bo inaczej Koło przestanie być — klubem. Można z łatwością pozmieniać te uboczne postanowienia statutu, które dotychczas menerom Koła ułatwiały popełnianie nadużyć; ale z określeniem granic samej solidarności będzie bardzo trudno. Spróbujemy podnieść tu parę takich zmian, które zdaniem naszem najłatwiej dałyby się przeprowadzić.

Postanowienie § 5. statutu, wedle którego »na żądanie przynajmniej pięciu członków winien prezes zwołać posiedzenie Koła« wymaga koniecznie dodatku: do 48 godzin, albo nawet do 24 godzin, gdyż w przeciwnym razie nazbyt często mógłby przewodniczący zwołać posiedzenie dopiero po fakcie, dla którego go żądano. Przypominamy tylko fakt z Lewakowskim i hołdem dla Aleksandra III, kiedy to p. Zaleski nie miał czasu zwołać na żądanie Lewakowskiego posiedzenia przed faktem, ale zwołał je zaraz tego samego dnia po fakcie, dla potępienia Lewakowskiego.

Paragraf 9 ty, który obecnie opiewa: »Jeżeli na posiedzeniu Koła nie znajdują się dwie trzecie części członków, w Wiedniu bawiących, *może* przewodniczący wstrzymać głosowanie; winien jednak w takim razie zwołać natychmiast nowe posiedzenie Koła, które rzecz ostatecznie rozstrzygnie, bez względu na liczbę obecnych członków« musiałby otrzymać brzmienie następujące: »Jeżeli na posiedzeniu Koła nie znajdują się dwie trzecie części członków, we Wiedniu bawiących, *a sprawa nie jest naglą*, *winien* przewodniczący wstrzymać głosowanie; ma jednak w takim razie zwołać natychmiast nowe posiedzenie Koła, *na którem do powzięcia uchwały wystarczy obecność więcej niż połowy członków, we Wiedniu bawiących*". W ten sposób nietylko usunęłoby się sprzeczność, istniejącą obecnie między § 9. a § 7., wedle którego »do rozpoczęcia obrad i stanowienia uchwał potrzebną jest obecność większej połowy członków bawiących we Wiedniu« — lecz nadto zapobiegłoby się na wszelki wypadek krępowaniu tem dotkliwszemu, im mniejszą powagę liczby będzie ono miało za sobą. Wogólności uważalibyśmy za rzecz bardzo pożądaną, aby zarówno w §-fie 7. jak 9. zamiast liczby członków bawiących we Wiedniu, przyjęto za podstawę *ogólną* liczbę członków Koła, co najwyżej z potrąceniem członków chorych lub zgodnie z regulaminem Izby urlopowanych; podstawa do obliczania kompletu byłaby w takim razie pewniejszą i od niekontrolowanej dowolności przewodniczącego mniej zależną Jeżeli zaś już ma się pozostać przy obecnym sposobie liczenia, to trzeba § 15. statutu, wedle którego »członek Koła, chcący mieć urlop lub bez urlopu wyjechać, winien o tem zawiadomić przewodniczącego Koła« w ten sposób zmienić, aby nietylko wyjazd, ale także czas nieobecności we Wiedniu, a co najważniejsza, także *przyjazd* (i to do 24 godzin) do wiadomości przewodniczącego musiał być podawany. Komisyi izbowej (§ 13.) należałoby *bezwarunkowo* odjąć prawo do stanowienia »o głosowaniu w Izbie w wypadkach nieprzewidzianych«, niemniej o »podpisywaniu wniosków i interpelacyi wniesionych przez członków Izby, nie należących do Koła«; dość będzie, jeżeli będzie jak dotąd, decydowała o wznoszeniu poprawek i o zabieraniu głosu.

A i co do tych dwóch kwestyi, co do stawiania poprawek i zabierania głosu, powinni być zwolnieni od posłuszeństwa uchwałom Komisyi ci posłowie, którzy już co do tej sprawy, w jakiej chcą głos zabrać, żądali od przewodniczącego bezskutecznie, mimo zachodzących warunków § 5., zwołania posiedzenia Koła. W ten sposób złagodzi się bodaj w części wstrętną kuratelę czterech kon-

serwatystów, stale majoryzujących piątego, demokratycznego członka komisyi, nad całem lewem skrzydłem Koła, daleko od tej komisyi liczniejszem, — kuratelę tem dotkliwszą, że w składzie tej komisyi liczebny stosunek przedstawicieli poszczególnych stronnictw do siebie — dzięki wyzyskiwaniu przez konserwatystów ułamków, przez 5 niepodzielnych na swoją korzyść, — był stale gorszym, aniżeli w pełnem Kole; w ten sposób odejmie się także przewodniczącemu Koła środek, z wielką zręcznością nieraz używany, a polegający na umyślnem niezwoływaniu Koła i pozostawieniu decyzyi komisyi izbowej wówczas, gdy chciano uniknąć niemiłej w Kole dyskusyi i usłyszenia gorzkich prawd z ust demokratów, lub gdy po prostu «swoim« nie chciało się fatygować na posiedzenie Koła lub bawić we Wiedniu w takiej liczbie, któraby konserwatystom większość zapewniła.

Wszystkie powyższe poprawki są atoli tylko uboczne i nie dotykają najważniejszej sprawy, tj. samej zasady solidarności. Zasada ta wraz z wyjątkami od niej, wypowiedziana jest w §§ 4., 10., 11., 12. i 14. statutu Koła, które tu dla ich ważności przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

§. 4. Zasadą Koła jest solidarność jego członków.

§. 10 Koło polskie uchwala: a) jakie wnioski i interpelacye mają członkowie Koła wnosić w izbie; b) jak mają w izbie głosować, przemawiać i postępować; c) czy mają podpisywać wnioski i interpelacye czynione przez posłów, nie będących członkami Koła polskiego; d) którzy członkowie Koła i którzy posłowie nie należący do Koła, mają być popierani przez Koło przy wyborach do komisyi; e) uchwala instrukcye dla członków Koła zasiadających w komisyach; — i f) w ogóle uchwala, jak mają członkowie Koła postępować w każdej sprawie, toczącej się w izbie i w komisyach. §§. 11, 12 i 14 obejmują wyjątki od tylu ogólnych postanowień.

§. 11. Nie wolno członkom Koła inaczej w radzie państwa głosować, jak Koło, lub w braku postanowień Koła, komisya izbowa postanowiła. W o l n o a t o l i k a ż d e m u c z ł o n k o w i u c h y l i ć s i ę o d g ł o s o w a n i a p r z e z n i e o b e c n o ś ć. Członkowie Koła, chcący się od głosowania w izbie przez nieobecność uchylić, winni to na żądanie Koła na posiedzeniu Koła oświadczyć.

§. 12. Członkowie Koła zabierają w izbie głos tylko za poprzedniem upoważnieniem Koła. Głosowanie nad tem, czy chcący przemawiać ma zabrać głos, odbywa się kartkami. Wolno jednak

zabierać głos w izbie bez poprzedniego upoważnienia Koła posłom w tych przedmiotach, dla których zostali przez Koło do specyalnych komisyj wydelegowani.

§. 14. W kwestyach wyznaniowych wolno członkom Koła postępować i głosować w radzie państwa według własnego przekonania. W innych kwestyach służy Kołu prawo większością dwóch trzecich części głosów uwolnić z ważnych powodów członka od solidarności.

Do zmiany tych postanowień dwie możliwe są drogi. Albo z góry w §. 4 statutu, ograniczymy solidarność tylko do spraw narodowych, a w takim razie każdy z §§. 10, 11 i 12 zaopatrzymy na początku klauzulą: »W sprawach narodowych« i t. d. albo przeciwnie, pozostawimy §§. 4, 10, 11 i 12 bez zmiany, a tylko w §. 14 rozszerzymy, drogą wyczerpującego wyliczenia, zakres tych wyjątków, w których obok spraw wyznaniowych, wolno każdemu głosować wedle własnego przekonania. Nie wahamy się twierdzić, że pierwszy sposób, jakkolwiek dość powszechnie w prasie i dyskusyi proponowany, pozbawiłby Koło charakteru klubu parlamentarnego i odjąłby jego istnieniu wszelką wartość polityczną. Bo pojęcie »spraw narodowych« jest niesłychanie niejasnem, niepodobna jego interpretacyi pozostawić każdemu posłowi z osobna, a gorzej jeszcze byłoby poddawać tę kwestyę decyzyi Koła, która w takim razie miałaby w praktyce zupełnie tosamo znaczenie, jakie ma obecnie dobrowolne zwalnianie od solidarności po myśli drugiej połowy §. 14. Możnaby co najwyżej wymagać do uznania pewnej sprawy za narodową większości $^{2}/_{3}$ głosów, ale i to byłoby tylko połowicznem, nie zasadniczem załatwieniem sprawy. Jaśniejszem od pojęcia »spraw narodowych« byłoby pojęcie spraw »krajowych«, interesów kraju dotyczących; ale takie ograniczenie solidarności byłoby dla znaczenia Koła jako klubu ciosem zabójczym. Weźmy przykład pierwszy z brzegu, a najważniejszy. Czy kwestya stanowiska Koła wobec rządu lub sojuszu parlamentarnego z innemi stronnictwami jest sprawą narodową lub krajową? Zaiste, może nie ma drugiej kwestyi, w praktyce tak dla interesów narodowych lub krajowych obojętnej, jak kwestya czy Koło ma zostawać w sojuszu z wiernokonstytucyjną większą własnością czy z katolicką partyą ludową, a jednak jeżeli Koło w tych kwestyach nie będzie solidarnem, jeżeli jego połowa zechce należeć w parlamencie do większości, a druga do opozycyi, to najważniejsza cecha klubu parlamentarnego, cecha stałego i obliczalnego czynnika w życiu po-

litycznem izby, będzie mu odebraną. Każda najdrobniejsza sprawa jeżeli rząd zechce zrobić z niej kwestyę zaufania. wymaga solidarnego wystąpienia każdego z klubów; a jednak kwestya ta co do swej treści, może nie być ani »narodową« ani »krajową«.

Reforma statutu Koła mogłaby przeto polegać jedynie na pomnożeniu ilości tych spraw, w których wedle §. 14. wolnoby członkom Koła postępować i głosować w Radzie Państwa wedle własnego przekonania. Do tych spraw musiałaby należeć przedewszystkiem sprawa ważności wyborów, a to nietylko z tej praktycznej pobudki, że sprawa ta najczęściej daje powód do skarg i najwięcej wśród ludności wywołuje goryczy, ale także i z tego względu teoretycznego, że orzekanie o ważności wyborów należy do tych wypadków, w których Izba posłów spełnia *à tort ou à raison* — czynność sędziowską, a wiązanie sędziów solidarnością i uchwałą większości klubowej jest czemś wstrętnem i niemoralnem, jest gwałtem zadanym tej zasadzie, że ktokolwiek orzeka o prawności lub bezprawności pewnego faktu, powinien i w interpretacyi ustawy i w ocenianiu faktów kierować się jedynie własnem przekonaniem, a nie cudzemi instrukcyami i cudzemi uchwałami. Z tej samej przyczyny należałoby wyjąć z pod solidarności Koła także wszystkie inne sprawy, w których Izba posłów wykonywa czynność sędziowską, w szczególności orzekanie o dyscyplinarnem ukaraniu posła, o wydaniu go sądom i o utracie mandatu.

W dalszym ciągu możnaby znacznie zmodyfikować solidarność Koła pod względem wnoszenia interpelacyi, względnie podpisywania interpelacyi, przez niecztonków Koła wnoszonych. Dotychczas, jak wiadomo, wedle §. 10 lit. a) i c) wymaganem jest w tej mierze bezwarunkowo zezwolenie Koła polskiego, względnie według §. 13. komisyi Izbowej. Zdaniem naszem jednak możliwem byłoby pod tym względem przyznanie posłom, daleko większej swobody niż pod względem stawiania wniosków; wobec przepisu bowiem §. 69. al. 3. regulaminu izby posłów Rady Państwa, że »stawianie wniosków w dyskusyi nad interpelacyą jest niedopuszczalne«, żadna interpelacya nie może spowodować uchwały dla interesów narodowych lub krajowych szkodliwej i może wywołać tylko co najwyżej dyskusyę o stosunkach krajowych, która wprawdzie mogłaby być niejednokrotnie nietylko dla większości Koła polskiego, ale i dla całego społeczeństwa przykrą i bolesna, ale w której fakta nieprawdziwe można zawsze odeprzeć, a faktów prawdziwych nie ma co ukrywać. Z drugiej jednak strony należy

pamiętać o tem, że dla wnoszenia interpelacyi istnieje prócz Rady Państwa także drugie forum, t. j. Sejm krajowy, którego i ze względów autonomistycznych i ze względów przyzwoitości narododowej nie należy, gdzie idzie o sprawy krajowe, na korzyść forum obcego pomijać. Dlatego też należałoby w każdym razie zastrzec, że do wnoszenia interpelacyi, które wchodzą w zakres działalności władz krajowych, a w sejmie wnoszone nie były, potrzebnem jest i nadal zezwolenie Koła polskiego.

Najtrudniej przyszłoby określać granice solidarności na polu stawiania wniosków i na polu głosowania w kwestyach ustawodajwczych wogóle. Może najmniej stosunkowo uszczerbku odniósłby nteres narodowy i krajowy, gdyby się pozostawiło członkom Koła zupełną swobodę w sprawach reform wyborczych; jakkolwiek bowiem są to sprawy pierwszorzędnej doniosłości politycznej, to jednak można bvć zupełnie spokojnym, że za naszych czasów nie znajdzie się w austryackiej Izbie posłów, a tem mniew austryackiej Izbie panów większość, dla przeprowadzenia jakiejkolwiek radykalnej reformy prawa wyborczego potrzebna, zwłaszcza, że musi to być większość dwóch trzecich głosów, z kompletem nadto w Izbie posłów wzmocnionym. Bez praktycznego zatem rezultatu zaspokoiłoby się formalnie żądania skrajnych stronnictw w sprawie, do której te stronnictwa zawsze jeszcze przesadnie wielką przywiązują wagę i odjęłoby się solidarności Koła polskiego cechę instytucyi dla ubezpieczenia dzisiejszej większości i jej mandatów. — Natomiast wprost niepodobnem wydaje nam się wyczerpujące wyliczenie jakichkolwiek innych spra , w którychby bez jakiegokolwiek niebezpieczeństwa można członkom Koła zupełnie rozwiązać ręce. Możnaby to uczynić, np. w sprawach ustawodawstwa rządowego, w sprawach opodatkowania, w sprawach gospodarstwa krajowego, wreszcie we wszystkich wogóle sprawach, będących przedmiotem szczegółowej rozprawy budżetowej, ale pominąwszy, że to wyliczenie musiałoby zawsze pozostać niezupełnem, nie można z góry przewidzieć, czy i w tych wszystkich sporach brak solidarności nie stałby się kiedyś politycznie niebezpiecznym.

I to właśnie prowadzi nas do wniosku ostatecznego. Oto nadzieja rozwiązania kwestyi solidarności Koła polskiego drogą reformy statutu jest złudną i nieziszczalną. Poświęciliśmy umyślnie tyle miejsca roztrząsaniu wszystkich możliwych zmian w statucie Koła, aby się nie narazić na zarzut, że tej najtrudniejszej i najwięcej szczegółów obejmującej kwestyi chcemy zejść z drogi; ale

zdaje nam się, że właśnie powyższe wywody powinny były przekonać każdego, jak dalece nieprawdopodobnem jest uratowanie solidarności Koła polskiego na tej drodze. Żadna reforma statutu nie będzie w stanie zaspokoić potrzeby swobodnego działania stronnictw demokratycznych; każda zaś będzie dla intensywności działania Koła, dla jego zwartości na zewnątrz szkodliwą. Będzie to półśrodek, który nikogo nie zadowoli, a wszystkim dokuczy.

Weźmy n. p. taką sprawę, jak weryfikacya wyborów, w której, jak wyżej wykazaliśmy, wiązanie posłów uchwałami i instrukcyami Koła, woła poprostu o pomstę do nieba; i wyobraźmy sobie, że przepis ten został zniesiony i że demokratyczny członek Koła pol kiego udowadnia w pełnej Izbie nieważność wyboru swego konserwatywnego kolegi! Jakież koleżeństwo klubowe, jakaż wspólna praca możliwą będzie przy takim stanie rzeczy? Nieustanne frakcye, nieustanne spory i trudności interpretacyjne, nieustanne odkrywania niedostateczności i luk statutu paraliżowałyby działalność Koła; a ostateczny rezultat byłby ten, że albo solidarność zachowywanoby tylko w sprawach, z których i dwa osobne kluby polskie w imię instynktu narodowego postępowałyby solidarnie, albo przeciwnie, odstępowanoby od solidarności tylko w takich wypadkach, w których i stare Koło polskie byłoby posła od solidarności zwolniło. Organizacya tego rodzaju byłaby unikatem i pośmiewiskiem wśród klubów parlamentarnych. Jak w państwie niemożliwem jest ustawodawcze unormowanie prawa obywateli do rewolucyi, jak w stowarzyszeniu niemożliwem jest przyznanie członkom innego legalnego środka wyłamania się z pod uchwał walnego zgromadzenia wyjąwszy wystąpienie z towarzystwa: tak w klubie parlamentarnym niemożliwe statutowe uregulowanie niesolidarności, zrobienie z chodzenia samopas normalnej instytucyi klubowej.

Należy zatem, zdaniem naszem, utworzyć odrazu osobny klub z wszystkich demokratycznych posłów polskich, ale klub tak solidarny jakim było Koło polskie dotychczasowe. Klub ten będzie miał, w znacznym przynajmniej stopniu, prawie wszystkie te warunki solidarności bezwarunkowej, których brak u dotychczasowego Koła polskiego wykazaliśmy powyżej. Będzie klubem opozycyjnym, jeżeli nie wobec rządu, to w każdym razie wobec rządzącej w kraju warstwy; będzie się składał ze stronnictw, z których prawdopodobnie żadne samo przez się absolutnej większości w nim nie będzie miało; będzie wreszcie miał w swojem łonie o jedną warstwę połeczną mniej, i to właśnie o tę, która swoją potęgą i swoim

ekonomicznymi interesami wszystkie inne w kraju przygniata, a natomiast zasiędą w nim przedstawiciele tych warstw społecznych, których interesa w dzisiejszej fazie rozwoju gospodarczego Galicyi jeszcze w sprzeczności ze sobą nie pozostają. Czy będzie miał ludzi dzielniejszych niż dotychczasowe Koło polskie, nie wiemy; wątpimy jednak, czy będą nimi dotychczasowi osiwiali przywódcy lewicy sejmowej, którzy dziś po tyloletniem należeniu do solidarnego Koła polskiego, po tyloletnim kartelu wyborczym z unią konserwatywną, po tylokrotnem występowaniu w charakterze kandydatów rządowych, po przyskakiwaniu z pięściami do Bojki za to, że nadużycia wyborcze szlachty i jej niechęć do najsłuszniejszych żądań ludu należycie napiętnował, nadaremnie silą się teraz na odzyskanie dawnego temperamentu opozycyjnego. Zdaniem naszem nic nie jest w stanie bardziej zdyskredytować dotychczasowych przywódców lewicy sejmowej, jak to nieustanne wywlekanie przez nich przeciw większości szlacheckiej jej starych grzechów wobec kraju, i to nie grzechów z lat ostatnich, nie grzechów z czasu kompromisu lewicy z konserwatystami, ale grzechów z przed r. 1890, o których przecież lewica powinna była wiedzieć już w chwili zawierania kompromisu. Ale z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że bez tej rutyny parlamentarnej, bez tego ogromnego obznajomienia się ze sprawami krajowemi, jakie ci przywódcy lewicy sejmowej przynoszą ze sobą, młodemu klubowi opozycyi polskiej bardzo trudno przyszłoby się obejść. Więc daj Boże, aby się przydali i oni!

Tylko, na miłość Boską, niechże będzie jeden klub demokratyczny, a nie kilka! Przecież grupki po 3, po 4 posłów niczego nie zdołają zdziałać, a przedewszyskiem wobec konserwatywnego Koła polskiego nie będą żadną przeciwwagą! Pomiędzy klubem demokratycznym polskim a stronictwem ludowem zasadniczych sprzeczności taksamo nie ma, jak ich niema w życiu ekonomicznem między mieszczaństwem a drobną własnością rolną, między burżuazyą miejską a wiejską.

W r. 1895 podczas wyborów sejmowych *Kuryer lwowski* i inne organa stronnictwa ludowego zaznaczały z naciskiem, że program ich jest właściwie programem lewicy sejmowej, który wrócił do wyborców, ponieważ go lewica nie dotrzymała: teraz więc, gdy ta lewica na nowo chce go dotrzymać, stronnictwo ludowe zadałoby kłam swoim własnym słowom, gdyby się wzbraniało wspólny z nią klub parlamentarny utworzyć. To samo stosuje się do Związku chłopskiego, o ile tenże zdecyduje się wogóle

do Koła polskiego nie należeć; już samo kilkoletnie współdziałanie z lewicą i ludowcami w sejmie powinno wystarczyć do wytworzenia tej duszy wzajemnego zaufania, jaka jest potrzebną do zawiązania wspólnej organizacyi parlamentarnej, a dla demokratów miejskich otwiera się nader ponętne i warte trudu zadanie pośrednika, zadanie przeciwdziałania »tej czarnej ręce, która dzieli chłopa od chłopa«.

Trudniej cokolwiek będzie ze Stojałowszczykami i ze stronnictwem Danielaka, bo frakcye, zawdzięczające swe powstanie i istnienie nie odrębnej idei, tylko egoistycznej ambicyi jednostek najmniej są skore do wchodzenia w skład jakiejkolwiek obszerniejszej organizacyi, a z drugiej strony ludowcom nie można się dziwić, że nie mają ochoty łączyć się ze zdrajcami i dezerterami swych własnych szeregów; ale należy mimo to przedsięwziąć usilne i naprawdę szczere starania, aby i te dwa odłamy dla wspólnego klubu pozyskać. Jeżeli się to nie powiedzie intencye Danielaka i Stojałowskiego staną wobec opinii kraju i ludu w gorszem niż kiedykolwiek świetle; jeżeli się powiedzie, w takim razie dzięki współdziałaniu z lewicą i ludowcami wszystkie dobre pierwiastki jakie się znajdują w stronictwach Stojałowskiego i Danielaka, niechybnie wezmą górę. O jednem nadewszystko pamiętać należy: sami dla siebie ani demokraci miejscy, ani włościanie nie zdobędą nigdy tej władzy w kraju, którą chcą wydrzeć szlachcie; miejska ludność jest na to w Galicyi za mało liczna, a wiejska rozbita na chłopów polskich i ruskich, których wspólne i zgodne rządy w kraju, mimo wszelkich optymistycznych w tej mierze zapatrywań, jeszcze daleko trudniej dadzą się pomyśleć niż wspólne i zgodne rządy mieszczaństwa z polskiem włościaństwem sprzymierzonego. Tylko koalicya klubu demokratycznego polskiego ze stronnictwami chłopskiemi potrafi może z czasem wydrzeć szlachcie rząd kraju, lub zmusić ją do kompromisów. Jeżeli więc demokraci miejscy i wiejscy nie potrafią żyć ze sobą w jednym klubie teraz, kiedy są w opozycyi i kiedy skutkiem tego zgoda jest łatwiej zą, to tembardziej nie potrafią utworzyć nigdy zgodnej rządzącej większości, która będąc zniewoloną niepoprzestawać na samej krytyce lecz działać pozytywnie, musi rozstrzygać definitywnie o wszystkich najdonioślejszych kwestyach politycznych i dlatego ma daleko więcej sposobności do poważnienia się ze sobą. To, co demokraci i ludowcy zrobią teraz w parlamencie, zadecyduje o całej ich przyszłości i albo skaże ich na wieczną rolę partyi opozycyjnych, których się nikt nie boi i nikt na seryo nie bierze,

albo położy fundamenty pod przyszłą organizacyę polskich Whigów czy Młodoczechów, którzy dzisiaj są opozycyą, a jutro mogą być rządem!

Jakie stanowisko zajmie wobec wszystkich powyższych kwestyi polskie stronnictwo socyalno demokratyczne? Na pewno tego powiedzieć nie możemy, ale z systematycznego wykręcania się socyalno demokratycznych kandydatów od stanowczej pod tym względem odpowiedzi, z systematycznego ich oświadczenia, że poza wiernością dla programu polskiej partyi socyalistycznej »nikomu i nic więcej nie przyrzekają«, wnosić musimy, że albo nie powzięli jeszcze pod tym względem stanowczego postanowienia albo też zdecydowani są wstąpić do ogólno-austryackiego klubu socyalno-demokratycznego. W pierwszym wypadku jest rzeczą stronnictwa demokratycznego polskiego dołożyć wszelkich starań, aby socyalistów dla wspólnego klubu polskiej opozycyi pozyskać, i nie wahamy się twierdzić, że w razie gdyby to okazało się możliwem, już sama ta okoliczność powinnaby w wyborze pomiędzy reformą statutu Koła polskiego, a osobnym klubem polskiej demokracyi, rozstrzygająco zaważyć na szali. Teraz pora dla stronnictwa demokratycznego polskiego do zażądania politycznej zapłaty za popieranie kandydatury Daszyńskiego na posła z miasta Lwowa, do urzeczywistnienia tylekroć zachwalanej »koncentracyi demokratycznej« w taki sposób, aby ona nie wyrodziła się w „*societas leonina*“ i aby nie stała się prawdziwym dowodem owego »romantyzmu« demokratów polskich, o którym z taką ironią mówił p. Mokłowski. A dla socyalistów galicyjskich teraz pora do pokazania naprawdę, który węzeł uważają za silniejszy: polskość czy socyalizm; teraz pora dla nich do udowodnienia, że mają patryotyzm polski nie tylko w sercu, ale że potrafią dla niego poświęcić także cząstkę swej taktyki partyjnej; teraz pora do okazania, że umieją nietylko chwalić się męczeństwami robotników polskich w Królestwie i wymyślać na trójlojalizm nawet tam, gdzie go niema, ale że gotowi są uchylić się od tej, jednej z najszkodliwszych form trójlojalizmu, która polega na wsiąkania w ogólno-państwowe organizacye partyjne państw rozbiorowych. Jeżeli zaś kandydaci socyalistyczni nie zobowiążą się przed wyborami wstąpić do ogólnego klubu stronnictw demokratycznych polskich, w takim razie żadnemu demokracie polskiemu głosować na nich *nie wolno*. Lepiej niech wyjdzie z urny wyborczej kandydat komitetu centralnego i niech się w ten sposób powiększy przynajmniej ogólna suma posłów *obu* klubów polskich w parlamencie,

niżby miał wyjść kandydat ogólno-austryackiego klubu socyalnych demokratów. Bo Koło polskie w najgorszym razie nie będzie nic robiło dla kraju; ale austryacki klub socyalno-demokratyczny, w którym przewagę mają posłowie z krajów przemysłowych, może rozwinąć działalność dla konsumenta, dla rolnika, dla przemysłu galicyjskiego wręcz szkodliwą, może popierać strejki robotników węglowych, dzięki którym ubogi konsument galicyjski będzie się kulił z zimna, może głosować za takiemi ułatwieniami importu obcego zboża, które się odbiją na skórze galicyjskiego chłopa, może popierać takie reformy ustawodawstwa o ochronie robotników, których młodociany przemysł galicyjski jeszcze nie zniesie, A w każdym razie będzie on zużywał siły i wymowę posłów polskich na całe mnóstwo takich spraw, które Galicyi zupełnie nic nie obchodzą i będzie z drugiej strony ograniczał ich działalność na obronę interesów robotnika fabrycznego i na obronę konstytucyjnych praw obywatelskich które jedne i drugie są wprawdzie bardzo doniosłe i ważne, ale zakresu interesów i potrzeb Galicyi ani w drobnej części nie wyczerpują. Byłoby dziwnym obłędem nie wierzyć jednemu kandydatowi, że będzie energicznie popierał interesa kraju jako członek solidarnego Koła polskiego, a wierzyć drugiemu, że będzie popierał interesa kraju jako członek solidarnego klubu socyalno-demokratycznego. Albo możliwem jest i jedno i drugie, albo ani jedno ani drugie.

Z tego samego stanowiska, tylko z daleko większą jeszcze stanowczością należy ocenić kwestyę popierania przez Polaków kandydatów ruskich. Żadne względy na interes demokratyzmu nie powinny skłonić stronnictw opozycyjnych polskich do popierania kandydatów ruskich przeciwko kandydatom komitetu centralnego lub też wyborców polskich do głosowania za pierwszymi przeciwko drugim. Gwałty i nadużycia wyborcze należy zwalczać i piętnować, bez względu na to, czy one zwracają się przeciwko kandydaturze Rusina i bez względu o jakiego Rusina chodzi; ale głosować lub agitować za Rusinem przeciwko Polakowi nie wolno. Nie na to uskarżamy się od lat 30 na upośledzenie Galicyi pod względem liczby mandatów, byśmy mieli tę liczbę naszymi głosami dobrowolnie zmniejszać. Że Koło polskie nie będzie służyło interesom narodu i kraju, to jest możliwe; ale że żaden poseł ruski naszym interesom narodowym służyć nie będzie, to jest całkiem pewne. O przemysł galicyjski, o interesa miast naszych, o pomnożenie szkół średnich i zawodowych w Galicyi, o decentralizacyę zarządu kolei państwowych, o zmianę polityki taryfowej

o usunięcie resztek języka niemieckiego z urzędów galicyjskich, o autonomię kraju, o gimnazyum polskie w Cieszynie — żaden Rusin z pewnością kopii kruszyć nie będzie. Nie należy zapominać, że obok złamania przewagi szlachty demokracya polska ma jeszcze i inne cele i że jeśli teraz ów pierwszy cel zdaje się przyćmiewać wszystkie inne, to na całych sześć lat wystarczyć on nie może. W szczególności nie należy ze zbytnim optymizmem i łatwowiernością popierać, jak to czyni niestety stronnictwo ludowe w powiatach granicznych, kandydatur chłopskich i nie należy upatrywać zgodliwości i przyjaznego usposobienia dla Polaków tam, gdzie jest tylko chłopski brak uświadomienia narodowego i chłopska jednostronność programu politycznego, mogąca bardzo łatwo ulec zmianie pod wpływem kolegów parlamentarnych w surducie lub rewerendzie.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Oświadczyliśmy się za rozdziałem reprezentacyi polskiej na dwa kluby, za dobrowolną separacyą zamiast przymusowej lub zmodyfikowanej wierności; ale nie taimy sobie ani na chwilę strat i niebezpieczeństw dla interesu narodowego, jakie ten rozdział za sobą pociąga. Oby te straty i niebezpieczeństwa stały nowemu klubowi opozycyi polskiej zawsze przed oczyma; oby one ustrzegały go od nadużywania swojej swobody i swego opozycyjnego stanowiska! W szczególności powinien, wedle naszego skromnego przekonania, klub demokratów polskich przy wnoszeniu interpelacyi pamiętać o tem, że właściwem do interpelowania polem jest sejm krajowy i że interpelacya, czy w Radzie państwa czy w sejmie wniesiona, ma jednakową, to znaczy prawie żadną praktyczno-polityczną wartość. Owszem, w Sejmie ma ona przynajmniej to znaczenie, że rząd na każdą interpelacyę coś odpowiada; w Radzie Państwa interpelacye wnoszone bywają najczęściej na to, aby szły do kosza. Na nadużycia urzędników galicyjskich można zwrócić uwagę ministra także i w inny, skuteczniejszy sposób; a dla przyjemności wygłoszenia po niemiecku mowy oskarżycielskiej przed trybunałem, z obcych złożonym, nie warto poświęcać tej zasady, że »swoje brudy pierze się przedewszystkiem w domu«. — A powtóre, powinien klub opozycyi polskiej we wszystkich ważniejszych sprawach porozumiewać się z kołem polskiem konserwatywnem; powinien na wzór niemieckiej „*Gemeinbürgschaft*“ stworzyć „Gemeinbürgschaft“ polską. Wspólne posiedzenia obu klubów w każdej ważnej sprawie, kraju dotyczącej powinny przybrać cechę in-

stytucyi normalnej i stałej; a jeżeli Koło polskie nie będzie do tego skorem, demokraci polscy powinni mimoto zrobić wszystko, aby nie po ich stronie była wina i brak inicyatywy. *p.*

Lwów.

Na czasie.

Młodzież warszawska przez czas długi była pieszczonem i psutem dzieckiem, do którego mama — opinia nie zbliżała się inaczej, jak z bombonierką słodkich komplementów i pochlebstw.

Uznaniem i poklaskiem społeczeństwa cieszyło się wszystko, co pod egidą młodzieży zapoczątkowano. Bale, przez młodzież i dla młodzieży urządzane, cieszyły się największem powodzeniem, mundur studencki był wystarczającą kartą legitymacyjną przy wstępie na salony zamożnéj burżuazyi warszawskiej, zawsze pożądaną ozdobą składkowych i famílijnych rautów, wieczorów i wieczorków. Datki na niezamożnych studentów płynęły obficie, typ studenta-głodomora należał bez wątpienia do postaci legendarnych.

Obecnie jednak w usposobieniu opinii daje się zauważyć zwrot, którego znamiennym objawem jest fakt, nie konstatowany od lat wielu: 250 studentów nie ma czem opłacić wpisu, a z pomocą nie śpieszy im nikt.

Sądzę, że punktem wyjścia nieprzychylnego dla młodzieży usposobienia ogółu była sławetna manifestacya w obronie pokrzywdzonych moskali, kiedy na ustach pewnego odłamu młodzieży naszej znalazły się wstrętne dla całego społeczeństwa hasła solidarności z synami wrogów naszych. Na młodzież spadło ostre monitum ze strony sfer patryotycznych, nawet socyaliści zachowali się przeważnie z chłodną rezerwą, poza którą naganę zbyt łatwo odgadnąć było można. Rozdwojenie wśród młodzieży doprowadziło do wzajemnego oczerniania się wobec obcych, do wywlekania kawałów i kawałków, mających na celu wzajemne dyskredytowanie się w oczach społeczeństwa

Aureola ogólnej sympatyi, otaczająca młodzież, zgasła. W »Gazecie Polskiej« bezimienny autor ogłosił we wrześniu szereg artykułów, w których konstatuje niski poziom umysłowy warszawskiej studenteryi, wyrzuca jej próżniactwo,

karciarstwo. W obronie młodzieży nie podniósł się ani jeden głos.

Przeciwnie, zarzuty zaczęły się sypać gradem.

W »Kuryerze Warszawskim« zaznaczono, że złote kołnierze spotyka się coraz częściej w towarzystwie kobiet niedwuznacznej konduity. »Kuryer Codzienny« wytyka studentom obojętność względem współ-kolegów: jedni nie mają czem wpisów opłacić, a inni rozsiadają się w pierwszych rzędach krzeseł w teatrze, jadają rublowe obiady. Nawet dobroduszny Sęp z „Biesiady Literackiej« przytaczając treść artykułów »Gazety Polskiej“, dziwi się, że młodzież nie broni się od tak ciężkich i poważnych zarzutów.

Korespondent zaś „Słowa Polskiego« zaszedł tak daleko, że nie zawahał się twierdzić, iż studenci warszawscy mają pośród siebie płatnych szpiegów rządowych..

Ma to już pozory systematycznie prowadzonej przeciwko młodzieży kampanii, która może wydać opłakane skutki, bo pod pręgież opinii publicznej postawiono młodzież wtedy właśnie, kiedy potrzebuje ona materyalnego poparcia ze strony społeczeństwa.

A kardynalną wadą wszystkich zarzutów jest to, że wygłoszone są one gołosłownie, że ułomności młodzieży naszej rozpatrywane są w oderwaniu od warunków, wśród których żyć jesteśmy zmuszeni.

Przypomnieć muszę starą piosnkę o wpływie szkoły rosyjskiej na młodzież naszą, o fatalnych warunkach, wśród których wzrasta ona i rozwija się. Dziwimy się, że wśród maturzystów naszych tak mało mamy ludzi o wyraźnych aspiracyach umysłowych, że przy wyborze zawodu decydują zwykle względy, z prawdziwym powołaniem nie mające nic wspólnego, że potem młodzież przenosi się gromadnie z wydziału na wydział, marnuje czas i przyzwyczaja się do lekkomyślnego traktowania przedmiotu studyów.

Gdzież to i kiedy starano się rozżarzyć w piersi przyszłego studenta miłość dla wiedzy, gdzież to i kiedy zadano sobie pracę zbadania jego zamiłowań, popchnięcia go na odpowiednią dla jego zdolności drogę?

Nie w szkole przecież!

Szkoła rosyjska ma inne zadania wobec młodzieży polskiej, zadania o całe piekło dalekie od idealnych celów wychowanie i kształcenia. Nie rozwija się tam wrodzonych

zdolności umysłowych, ale się je zabija i paczy gwoli wtłoczeniu w martwy szablon czynowniczo-żołdackiej prawomyślności. Nie rozpala się tam świętych ogniów idealnych dążeń, ale się je gasi i tłumi zajadle, szczepi się kult siły brutalnej, zasadę, że dla zwyciężonych i słabych istnieje jedna tylko zasada: »słuszat' i mołczat!“ Zamiast atmosfery miłości i zaufania, jaką oddychać powinna pierś dziecka, w murach szkolnych mamy system szpiegostwa i denuncyacyi, albo też podstępne wkradanie się do serca i umysłu dziecka, aby w oczach jego zohydzić wszystko, co kochać i czcić powinno.

Ależ, powiedzą mi, tu chodzi o młodzież uniwersytecką, która ma już większą swobodę, a więc i możność oddawania się umysłowej pracy. Prawda, nie zaszczepiono w jej serca żadnych podnioślejszych dążeń, okaleczono ją moralnie, umysłowo i fizycznie, pracować jednak może i powinna, skoro do rozpoznania swoich obowiązków dojdzie, skoro spadną z niej pęta gimnazyalnei niewoli.

Złudzenie! Atmosfera uniwersytecka jest nie mniej duszna i zatęchła, aniżeli w gimnazyum, duch policyjno-niewolniczy przytłacza tu nie mniej silnie. Któż wymagać może od młodzieńca, w mury uniwersyteckie wstępujacego, aby posiadał nie tylko świadomość celu, do którego dąży, ale by umiał także oryentować się w labiryncie wiedzy, aby umiał korzystać z książek, pomocy naukowych, niezbędnych do pracy. Tylko wyjątkowo zdolni i zaradni po olbrzymich, częstokroć bezowocnych wysiłkach potrafią o własnych siłach utorować sobie drogę do czystego źródła nauki; większość zraża się i zniechęca, natrafiając na niezwyciężone przeszkody. Od czegoż jednak są profesorowie? Wszak to ich zadanie prowadzić młodych adeptów do świątyni wiedzy. Tak, tylko studenta polaka i profesora moskala dzieli taką przepaść, że nie możemy i nie chcemy rzucać przez nię żadnych kładek kompromisów z sumieniem własnem Profesorowie warszawscy należą prawie bez wyjątku do rzędu tych ludzi, którym uczciwy polak ręki podać nie może. Pracować wspólnie z Filewiczem, Ziłowem, Kułakowskim — na to się wzdrygnie młode sumienie. A do tejże kategoryi zaliczyć musimy wszystkich prawie profesorów moskali, tacy ludzie wytwarzają w uniwersytecie moralną atmosferę, wśród której student polak czuje się źle i nieswojo, unika w końcu

sal wykładowych, nabiera przekonania, że kapłani rządowej wiedzy nie zaspokoją jego aspiracyi naukowych, że więc uczyć się będzie tylko dla dyplomu. Ponieważ zaś dążenia do dyplomu idzie zwykle w parze z mniej lub więcej uświadomionym dążeniem do karyery, wielu przestaje się uczyć zupełnie.

Są to ci, którym na osiągnięciu karyery nie zależy, albo ci, którzy karyerowiczostwem się brzydzą, Pierwsi będą grali w karty, drudzy powiększą szeregi t, zw. „społeczników«. Będą więc czytali dużo i chaotycznie, będą tworzyli kółka i kółeczka, będą się kształcili i agitowali, będą słowem wytwarzali to, co nazywamy życiem studenckiem, co obejmuje w sobie wszystkie idealne porywy na jakie stać jeszcze znękaną duszę wychowańca szkoły rosyjskiej.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że młodzież może być rozpatrywana jako pewnego rodzaju całość solidarna, zrosła wprawdzie tysiącznymi węzłami z ogółem społeczeństwa, stanowiąca jednak pewien samoistny organizm. Gdyby tak nie było, jakąż wartość posiadałyby wszelkie zarzuty, w stronę tej młodzieży skierowane? Opinia nie piętnuje przecież imiennie tego lub owego studenta, zarzuty swe zwykle uogólnia, i obecnie przed trybunałem postawiło nie pojedyńcze jednostki, ale ogół młodzieży warszawskiej. Jeżeli zaś młodzież istnieje jako całość, muszą istnieć formy, w których się całokształt jej życia przejawia, muszą istnieć organizacye koleżeńskie, czuwające nad materyalnym bytem i moralną kulturą swych członków. Skupianie sił młodzieży w organizacye jest faktem niezbędnym w jej życiu, jest instynktownym niemal popędym, któremu wpoprzek może stawać tylko barbarzyńskie prawo rosyjskie.

A jednak prawo to nakłada żelazne pęta na wszelkie objawy zbiorowego życia młodzieży, otacza ją szczególną opieką jawnej i tajnej policyi, prześladuje zarówno kółka samokształcenia, jak i materyalnej samopomocy. Że jednak organizacye takie z natury rzeczy muszą być luźne, że obejmować muszą ogół młodzieży bez względu na jej wiek i wyrobienie, nic dziwnego więc, że o tych kółkach więdzą nietylko wszystkie warszawskie sawantki, ale częstokroć i żandarmi, że w rezultacie mamy aresztowania i przesiadywanie w cytadeli za przekroczenia, które w innem państwie ukaranoby odebraniem zwolnienia od czesnego.

Tu jednak docieramy do zasadniczej myśli autora artykułów w »Gazecie Polskiej".

»Ja pragnę tylko, aby młodzież zrozumiała i przejęła się tą prostą zasadą, że z racyi swej młodości, nie powinna zajmować wobec kwestyi ekonomicznych, społecznych i t. p. innego stanowiska, niż czujnego obserwatora i sumiennego badacza, że pierwszorzędnej wagi obowiązkiem jej jest wytrwale, że świadomością drogi i celów dążyć do wyrobienia w sobie samodzielnych przekonań». (Nr. 220 Gazety Polskiej).

Chcemy wierzyć, że słowa powyższe podyktowała autorowi szczera dbałość o dobro młodzieży, a nie tchórzliwy oportunizm. Ale jakże to wyglądać będzie owo wyrabianie silnych przekonań drogą czujnej obserwacyi zjawisk życia społecznego? Słyszałem dotychczas, że czyn jest najpewniejszą drogą do wyrobienia i zahartowania przekonań. Przeczytanie i przedyskutowanie tuzina programów społecznych nie zrobią tyle, co osobiste zetknięcie się z ich przedstawicielami, co pochwycenie własną ręką młota w kuźni pracy społecznej.

Zjawiska życia narodowego — to nie fenomeny astronomiczne, wobec których zajmować można stanowisko czujnego obserwatora: one radują nas lub w otchłań rozpaczy wpychają, one szarpią naszym sercem. Jeśli serce młodzieży zdolne jest do uniesień, to musi być zdolne usłyszeć i odczuć głosy życia, wzdrygać się będzie na chrapliwe wycia hyjen i szakali, co nasz naród obsiadły; młode ramiona odruchowo wyciągną sie, aby budzić tych, co zgnuśnieli w spoczynku, albo nie wyszli jeszcze z podziemi ciemnoty. A gdy w twarz tejże młodzieży brutalny wielbiciel wileńskiego kata ciśnie krwawą obelgą, czy i wtedy nie ma ona prawa wyjść z roli czujnego obserwatora?.

Czy młodzież zagraniczna, rozwijająca się wśród normalnych warunków daje nam przykłądy tak roztropnej wstrzemięźliwości? Dość przypomnieć zachowanie się czeskiej i niemieckiej młodzieży wobec rozporządzeń Badeniego studentów włoskich wobec tamtejszych wypadków politycznych. Jest to zupełnie naturalny objaw. Młodzież czuje goręcej, reaguje na wszelkie podniety silniej, gdyby więc zechciała ujmować swe uczucia w karby, musiałaby zabić w sobie młodość. Tylko starcy dwudziestoletni mogliby się zdobywać na takie np. rozumowanie: „Oto paląca potrzeba

narodowa; mógłbym się przyczynić do jej zaspokojenia; ale za pracę nielegalną mogę z uniwersytetu wylecieć, poczekam więc, aż dostanę dyplom i zostanę dobrym wykwalifikowanym specyalistą.. Oto krzycząca niesprawiedliwość, krew burzy się we mnie, na usta cisną się słowa protestu, ale poczekajcie, niechno dostanę dyplom.

Uznaję konieczność postawiena ideału politycznego wyżej ponad dążenia do pieniędzy, ale z pracą nad urzeczywistnieniem tego ideału zaczekam, aż zdobędę wykształcenie zawodowe«.

Czy młodzież, któraby umiała tak rozumować, zyskałaby poklask autora »Paru uwag?“

Pozwolę sobie twierdzić, że tak roztropni młodzieńcy nie przynieśliby zaszczytu społeczeństwu. Bo droga takiego właśnie rozumowania prowadzi do odkładania wszelkich dobrych przedsięwzięć ad calendas graecas, a więc do zabójstwa woli.

Względy cenzuralne nie pozwoliły autorowi „Uwag“ wyrazić się jaśniej. Ale myśl jego da się wyrazić w dwóch upomnieniach, zwóconych do młodzieży: „Uczcie się i nie politykujcie!“

Nie, młodzież nie może i nie powinna słuchać takich upomnień. Musimy z całych sił naszych opierać się dążności rządu do wynarodowienia i wypaczenia naszych sądów politycznych, będziemy więc sprowadzać i czytać książki i pisma. w których myśl wolna swój wyraz znajduje. Nie opuścimy naszych młodszych kolegów, nie pozostawimy ich na pastwę rządowych wychowawców, jak to ojcowie nasi z nami uczynili. Wierzymy w lepszą przyszłość narodu naszego, pragniemy zbliżyć upragnioną chwilę wolności, pracować więc będziemy dla niej, nie oglądając się na dyplomy wykwalifikowanych zawodowców.

Tak czuć i czynić mamy nietylko prawo, ale i obowiązek, od którego nie odwrócą nas żadne roztropne rady. Wiemy z góry, że nie uda się nam może prześliznąć przez gęste sieci szpiegostwa, któremi nas otoczono, ale z drogi się nie cofniemy, bo postawiło nas na niej poczucie narodowych obowiązków.

Tem baczniejszą jednak uwagę zwrócić musimy na inną kategoryą zarzutów, tyczącą się prywatnej konduity młodzieży. Niczem usprawiedliwić nie możemy próżniactwa, kar-

ciarstwa, egoizmu sytych paniczyków ani wyuzdania płciowego zepsutych jednostek. Powinniśmy zdać sobie dokładnie sprawę, czy i o ile zarzuty takie słuszne, w razie potrzeby wziąć się energicznie do przewietrzenia moralnej atmosfery studenckiego życia.

Pamiętajmy, że na młodzieży polskisj leżą obowiązki stokroć cięższe niż na młodzieży innych narodów. Co w innych jest płochą lekkomyślnością, to u nas jest występkiem Naród polski nie ma równego sobie w nieszczęściu na całej kuli ziemskiej; to też młodzież polska wcześnie powinna wiedzieć, że ciężko grzeszy zmarnowaniem każdej godziny, którą na użyteczną pracę narodową obrócićby można, każdego grosza, który na tysiące potrzeb użyty być może.

Warszawa.

Kilka słów o Towarzystwie szkoły ludowej.

Nie ma prawdopodobnie zakątka w Galicyi, gdzieby o Towarzystwie szkoły ludowej niesłyszano, a już szczególnie po większych miastach bardzo wiele o niem się mówi i pisze. Nie wątpimy więc, że czytelnicy nasi o szkole ludowej słyszeli i w miejszej lub większej mierze ją znają. Nie mniej jednak ośmielamy się twierdzić, że znajomość ta jest w bardzo wielu wypadkach ogromnie niedokładna, a nawet na błędnych oparta informacyach. Tylekroć już zdarzyło się nam przekonać o tem, że z różnych sfer ludzie, głośno deklamujący o oświacie ludu lub nawet o pięknych celach Towarzystwa, przyparci do muru, zapytywali co to „właściwie“ jest ta »Szkoła ludowa“. Takie wypadki, zdarzają się także wśród młodzieży. Skoro więc teraz nowe zastępy wchodzą w życie akademickie, zastępy młodzieży, którą byśmy chcieli widzieć oddaną pracy obywatelskiej nad ludem naszym której byśmy chcieli wskazać drogi i kierunek tej pracy, na czasie zdaje się nam, będzie trzeba podać kilka dat, omówić cele i ideę Towarzystwa Szkoły ludowej, jednego z najżywotniejszych i najpopularniejszych, rokującego ogromne dla kraju korzyści.

Towarzystwo Szkoły ludowej zawdzięcza swe założenie obchodowi 100-letniej rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 maja

na tej uroczystości zebrane w Krakowie grono osób oddanych szczerze pracy narodowej, postanowiło uczcić wielką rocznicę założeniem instytucyi trwałej, którąby myśl twórców konstytucyi w życie wprowadziła i stale ją pielęgnowała.

Założono więc Towarzystwo, któreby skarbnicę wiedzy i nauki uprzystępniało obroną polskości szerokim masom ludu naszego, któreby pielęgnowało święty ogień narodowego znicza i czuwało nad tem, by jego promienie wszystkim ziomkom zarówno przyświecały i wszystkich w równej mierze ogrzewały. Towarzystwo miało być łącznikiem między sferą naszej inteligencyi i ciemnemi masami ludu naszego, miało być dźwignią demokratyzacyi społeczeństwa naszego tj. miało z jednej strony zwalczać przesądy, a z drugiej podnieść, oświecić i uświadomić narodowo braci od pługa i młota. Środków do urzeczywistnienia tej idei przewodniej Towarzystwa, wylicza statut cały szeregi. Więc przedewszystkiem zakładanie szkół ludowych, szczególnie w okolicach, gzie żywiołowi polskiemu grozi niebezpieczeństwo zupełnego lub częściowego wynarodowienia, tudzież tworzenie kursów dla dorosłych analfabetów dla usunięcia pierwszej i największej zapory, w oświatowym pochodzie która biednemu naszemu ludowi zasłania cały widnokrąg.

Dalej wpływ na nauczycielstwo ludowe, by staranniej uczyło historyi dziejów naszych, by uczyło kochać ziemię rodzinną — a dla biednych pomoc materyalna, w celu umożliwienia im dostępu do szkół, zakładanie bezpłatnych czytelń i wypożyczalń książek dla dzieci i dorosłych, w celu utrzymania tego, co w szkołach zdobyto i dalszego kształcenia, odczyty popularne z różnych gałęzi wiedzy, koncerta, przedstawienia popularne.

Rozumie się, że tak wielkiemu zadaniu i tak obszernej działalności Towarzystwa musi odpowiadać organizacya, którąby jakby siecią objęła cały kraj. Węzłami tej sieci są poszczególne „Koła miejscowe Towarzystwa Szkoły ludowej“, które istnieją wszędzie, w każdej miejscowości, gdzie tylko znajdzie się 20 osób dobrej woli, chcących pracować, na tem wdzięcznem polu, narodowego postępu — cała zaś sieć opiera się na „Zarządzie głównym“ Towarzystwa w Krakowie.

Każde, więc Koło liczy najmniej 20 członków (opłacających tytułem wkładki najmniej 2 koron) i działalność swoją rozwija w obrębie powiatu lub miejscowości w której się

znajduje. Towarzystwo jest jedno i w tej jedności leży jego siła, bo może chwiejące koło się podeprzeć, gdyby nawet przestało istnieć, to mimo to Towarzystwo się nie zachwieje i po pewnym czasie w tej samej miejscowości węzeł zadzierżgnie, a owoce pracy danego koła, chociażby ono samo zamarło nie zmarnieją, lecz owszem będą nadal pielęgnowane

Z tej jedności Towarzystwa wynika dalej że członek pewnego koła jest zarazem członkiem całego Towarzystwa i skoro wstąpi na teren działania innego „Koła". może i powinien się doń zgłosić i pracować nad jego utrzymaniem i rozwojem. — Niestety o tym obowiązku zbyt często członkowie zapominają. A jakże wiele mogłaby zdziałać jednostka. z inicyatywą rzucona w zapadły kąt kraju naszego, gdzie wszystko spi i grubą warstwą pleśni się pokrywa. gdzie wyrazu postęp jeszcze niezrozumiano, gdzie, choć serca gorące i dusze poczciwe, ale niema znajomości środków prowadzących do lepszego jutra, gdzie koniecznem i nieodzownem jest wprowadzenie pewnego fermentu, obudzenie życia stworzenie jakiegoś ruchu ożywczego!? Ile wśród takich stosunków może zdziałać jednostka, której sprawa oświaty, sprawa przyszłości narodowej na sercu leży, która potrafi swym zapałem porwać, wskazać cel i pracę do tego celu wiodącą, i w niej zjednoczyć choćby małe grono ludzi dobrej woli i serca. A takich chyba, z małymi wyjątkami, znajdzie się dość w każdej miejscowości.

I gdybyż ci wszyscy młodzi, którzy zmuszeni są przebywać po miastach i miasteczkach prowincyonalnych, zamiast trwonić czas na śniadaniach i banalnych rozmowach i zabawach towarzyskich, choć trochę się chcieli sprawie publicznej poświęcić, gdyby założyli Koło miejscowe Towarzystwa Szkoły ludowej, które choćby tylko jeden kurs dla analfabetów, jedną wiejską czytelnię założyło i tem się opiekowało jużby mogli z pewnem zadowoleniem powiedzieć, że maleńką cegiełkę dorzucili do gmachu ogólnej pomyślności*).

Czyż nie jest to prawdziwą przyjemnością patrzeć jak z takiej pracy, obfite zbiera się plony? Czyż niesprawia zadowolenia słyszeć, jak ci ludzie, którzy przed rokiem jeszcze żadnej litery nie rozeznawali, po odbyciu kursu dla

*) Bliższych informacyi o zakładaniu kół i ich kierownictwie udziela na każde zawołanie bądź to nasza redakcya — bądź ak. koło Tow. sz. Lud. we Lwowie, Chorążczyzna 11. Na żądanie wysyła się statuta.

analfabetów, może z pewnym trudem, ale bądź co bądź czytają, i rozumieją to co czytają!? Czyż nie napawa pociechą widzieć jak ci ludzie prości, którzy czas swój na hulankach i pijatykach w karczmie przepędzali, garną się do czytelni słuchają wykładów, korzyści z nich odnoszą i już korzyści te rozumieją?

Dość przeczytać listy tych prostaczków z podziękowaniem za przysłanie im książek, niejednokrotnie wprost rozrzewniający, aby czuć się nagrodzonym za choćby największe trudy. C. d. n.

Kowal.

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
Jak wulkan z mych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde stalowe kowadło.

Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,
Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,
Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,
Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
Gdy pękniesz przeciw ciosom stali nieodporne,
W proch cię rozbiją dłoni mej gromy potworne!

Bo lepiej giń zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte,
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte!

Leopold Staff.

Lwów.

Niwelacyjne działanie masowego nauczania.

Ogólną formą wychowania i nauczania, tak u nas, jak i gdzieindziej, jest nauczanie masowe czyli za pomocą szkół najrozmaitszych systemów. Nauczanie takie jest dla rodziców najtańsze, nic więc dziwnego, że stało się ono powszechnem i bardzo nieliczna tylko garstka wybranych, lub zmuszonych do tego ucieka się do wychowania indywidualnego. Szkoła ma bezsprzecznie wiele dodatnich cech, wówczas jednakowoż, gdy kierowni-

ctwo jej zwraca uwagę nauczycieli na poznawanie indywidualności uczniów, jak i gdy ci ostatni nie ograniczają się tylko na wzięciu przepisanego materyału, lecz gdy starają się poznać bliżej materyał, który mają w rękach, zdając sobie zawsze sprawę z indywidualnych cech, wad, lub zalet każdej jednostki. Dziać się to musi koniecznie — a mówimy tutaj o szkołach przeduniwersyteckich — gdyż wychowania od nauczania oddzielić nie można szkoła więc ma także i obowiązek wychowawczy, który niestety po największej części schodzi na plan drugi, jeśli nie ostatni.

A dzieje to się z konieczności, gdyż wobec potwornego przepełnienia klas, szkoła chcąc zadość uczynić setkom przepisów i instrukcyj, nie może dać sobie rady z nagromadzonym materyałem.

Następuje wówczas traktowanie uczniów jako masy, chcącej mieć patent ukończenia pewnego zakładu naukowego, co wytwarza konieczność bezlitośnej, często bezwiednej, chociaż konsekwentnej niwelacyi, powierzonych szkole wychowanków do jakiegoś abstrakcyjnego, wymyślonego typu *„publicznego ucznia“*, podawanego z roku na rok przez jednego nauczyciela, drugiemu.

O takiej to niwelacyi chcemy powiedzieć słów kilka.

Od czegoż się ona zaczyna? Oto od t. z. poznawania przez nauczyciela klasy, która liczy normalnie, zwłaszcza w niższem gimnazyum około 60, dosłownie sześćdziesięciu uczniów. Ponieważ przepisy wiele mówią o „egzaminowaniu“ ucznia i dokładnie tę rzecz normują, nauczyciel, który musi się wykazać pewną ilością wpisanych not, stara się przedewszystkiem oddzielić pojętnych od mniej pojętnych, t. zw. klasowych osłów, a czyni to nie dlatego, aby sobie pracę ułatwić, lecz aby ją poprostu *„umożliwić“*.

„Sześćdziesięciu nie nauczę, mówi nauczyciel — to jest fizyczną niemożliwością, ale nauczę trzydziestu, czterdziestu kilku nawet“. Rozpoczyna się tedy zupełnie świadome okłamywanie siebie, że się spełnia swój obowiązek pedagoga. Pracuje się tedy z *wybraną* częścią klasy, a resztę egzaminuje się tylko. Nastaje więc zupełnie *odwrotny* stosunek, jakiby być powinien, gdyby nawet egzaminowanie miało racyę w szkole. Dla tych wyłączonych z nauki szkolnej pozostaje tedy jedyna deska ratunku, nauka pozaszkolna, domowa.

Do tych przemawia szkoła jednem tylko zdaniem: „stąd, dotąd“.

Jeżeli się ma do czynienia z jednostką nieambitną, obojętną naówczas szkoda wyrządzona jej przez szkołę jest sprowadzoną

do minimum, a uczeń taki po pewnem szeregu niepowodzeń odchodzi ze szkoły do jakiegoś praktycznego zawodu, do którego po największej części nie ma żadnego zamiłowania, zmienia się, bo doświadczenie nabyte w szkole nauczyło go, że najlepszą obroną jest bezgraniczna obojętność na złą i dobrą dolę. Taki człowiek nie nauczywszy się niczego jął się rzemiosła, bo rodzice czują w sobie pewien obowiązek dania swemu synowi w rękę jakiegoś sposobu zarobkowania, a rzemiosło to prowadzi on o tyle, o ile zabezpiecza mu ono kawałek chleba. Gnieciony przez szkołę, nie nauczywszy się w niej samodzielności, poszedł w świat bez niej, bo nawet przy wyborze zajęcia, mającego mu dać utrzymanie, myśleli o nim inni. Nie przypuszczał ani przez chwilę, by mogło być inaczej, bo przecież niepowodzenie w szkole utwierdzało rodziców w fałszywem przekonaniu, że ich syn jest tępy, a takiego zdać na własne siły nie pozwalała im rodzicielska troskliwość.

To jeden obraz. A drugi nie o wiele weselszy.

Uczeń taki dokołatawszy z biedą kilku klas ustaje, a wstydząc się rzemiosła, idzie do urzędu i staje się maszyną załatwiającą „kawałki".

Lecz są jeszcze inni, nieszczęśliwsi od pierwszych.

Są to ci, co szli do szkoły z wiarą we własne siły, z nadzieją pokonania napotkanych trudów, którzy w snach swoich widzieli jasną przyszłość własnym potem zdobytą. Tempo szkoły było im za szybkie lub może ich indywidualność wymagała innego kierunku. Poczęły się więc niepowodzenia, a w umysł coraz głębiej poczęło zapuszczać korzenie to przeświadczenie, że nie mają głowy«.

Szkoła zdefiniowała ich jako „*tumanów*". Określenie to powtarzane stale i konsekwentnie poczęło wydawać plon. *Było to jedyne ziarno, które rzuciła na nich szkoła ze skutkiem.* Poczęli wierzyć w jej określenie, z początku opornie i z niechęcią, wkrótce jednakowoż uznali się za zwyciężonych i przekonanych. Skrzydła, którymi się mieli wzbić wysoko, opadły, czoło, które zdawało się, że skały pokruszy, spochmurniało, stali się niezadowolonymi ze siebie i pełni głębokiego smutku.

To najboleśniejsze okazy niwelacyi.

Żyją z dnia na dzień życiem pasożytów, stają się ciężarem rodziny, do niczego niezdatni, niczem się nie zajmą, nic ich żywiej nie obchodzi.

Tak to idą na marne jednostki, które mogłyby oddać kiedyś społeczeństwu wielkie usługi.

Gdzież szukać tutaj winowajcy?

Winę tego stanu ponosi w trzech czwartych częściach społeczeństwo, ospałe, bez inicyatywy, przeżuwające tylko to, co było pokarmem jego przodków. Przecież gnuśność umysłowa stała się najwybitniejszą cechą charakteru naszego narodu. W niej wychowują się młode pokolenia bez nadziei zmiany na lepsze. To wczesne przygotowywanie sobie wygodnego legowiska, każe ojcu myśleć za syna, a młodzieńcowi stronić od dróg, którymi nie przeszedł cały legion poprzedników.

Masowe nauczanie w naszych zcentralizowanych szkołach średnich *nie wyrabia* absolutnie żadnych indywidualności, a radykalnie niszczy te, które uczeń posiada. A że posiadamy tylko dwa typy szkół średnich, gimnazya i szkoły realne, że wreszcie każdy ojciec stara się koniecznie syna przepchać przez jedną z tych dróg, nic więc dziwnego, że urzędniczy moloch pożera ałe legiony dyurnistów, kancelistów i innych tym podobnyc rzemieślników pióra.

A ma nasz naród wiele żywotności i wielką może rozwinąć energię, ale społeczeństwo musi przyjść kiedyś do tego przekonania, że nie dla wszystkich jedna jest tylko droga do nieba, a młodzież musi się nauczyć rzucać młode lata i siły niezużyte w hazard rozumny i nie bać się razowego chleba!

Szkoła jeśli chce być skuteczną. musi być możliwie zdecentralizowaną, muszą się mnożyć jej typy. W wielu niemieckich internatach gimnazyalnych, uczeń musi sobie obrać dwa rzemiosła, które obowiązkowo uprawia. A szkoła angielska, ten obraz najdalej posuniętej decentralizacyi wychowania? Tam kipi życiem i wre energia w młodzieży. I cóż w tem dziwnego, że rasa anglosaska świat zawojowała. Ma ona niezaprzeczoną wyższość i zapewnione zwycięstwo, bo jej szkoły nie niwelują, nie zabijają indywidualności, lecz kształcą je i rozwijają.

My zaś, z naszą ospałością i z naszą zcentralizowaną szkołą skazani jesteśmy na wymarcie, jeśli przebudzenie nie nastąpi dosyć wcześnie. *M. M.*

Korespondencye.

Poznań.

W ostatnim numerze »Teki« zaznaczono już, jakie stanowisko zajęła wobec osławionego rozporządzenia Studta prasa klerykalno-konserwatywna; najprzód radziła pokorny adres zło-

żyć u stóp miłościwej cesarzowej, a gdy projekt ten społeczeństwo z pogardą odrzuciło, nasze bezmyślne i zaprzańcze „Dzienniki i Kuryery“ nie wstydziły się przytaczać bezczelnych artykułów katolickich pism niemieckich, jak kolońskiej i śląskiej »Volkszeitung«. Naszą niezłomną wiarę w przyszłą niepodległość Polski nazwano w tych artykułach »mrzonką idyotów«, »politycznych warchołów« itd. Wszystkie wywody niemieckich pismaków skwapliwie przywłaszczała sobie nasza prasa klerykalno-konserwatywna, czołem biła ludziom, wygłaszającym tak „rozumne i sprawiedliwe“ zdania, łasiła im się i schlebiała, czyniła słowem wszystko, ażeby z niemieckiego obozu usłyszeć chociażby jeden głos litości.

W zupełnem przeciwieństwie do polityki »Kuryerów“ i „Dzienników« stanęły ludowe sfery. Rzuciły one nietylko hasło samopomocy, ale zamieniły je także w czyn.

Najpierw zwołano w Poznaniu walny wiec, którego organizatorami byli sami ludowcy. Niestety zupełny brak demokratycznej inteligencyi (tutejsi demokraci, których można policzyć na palcach jednej ręki, byli przypadkowo w Poznaniu nieobecni), brak wykształcenia i rutyny politycznej u ludowców, dalej niesłychany pośpiech, z jakim działano (przygotowania do wiecu trwały — tydzień zaledwo) spowodowały, że szukano pomocy u kilku mniej lub więcej zdeklarowanych ugodowców, którzy całego wpływu użyli, żeby wiecowi nadać odpowiedni charakter. Gdyby nie to, byłby wiec w każdym razie jeszcze wspanialszą manifestacyą uczuć szerokiej masy ludu polskiego i warstw średnich.

Aczkolwiek protest, który na wiecu założono przeciwko rozporządzeniom Studta wypadł — jak na obecne stosunki — zbyt łagodnie, zbyt dyplomatycznie, jest w każdym razie już znamiennym i pocieszającym faktem to, że społeczeństwo porzuciło drogę petycyi, łkań i żebraniny, a obrało drogę protestu, jedynie odpowiadającą godności narodu polskiego.

Dalej wystosowano na wiecu prośbę do arcybiskupa ks. Stablewskiego, ażeby opieką swoją otoczył bezbronną dziatwę, ażeby p. Studtowi wskazał granicę jego kompetencyi. Książę Kościoła atoli delegacyi, przedstawiającej mu powyższą prośbę, dał odpowiedź, z której jasno wynikało, że jest bezradnym, bezsilnym, że nie mamy liczyć na jego poparcie, lecz mamy się modlić, Bogu ufać i wierze ojców pozostać wiernymi. Odpowiedź ta, dosadnie charakteryzująca politykę ks. Stablewskiego, otworzyła ostatecznie oczy całemu społeezeństwu — oczywiście z wy-

jątkiem sfer klerykalno-konserwatywnych — wyjaśniła zupełnie stanowisko władzy duchownej, na której pomoc w walce z rządem pruskim obecnie naród polski liczyć nie może.

Trzecim, najważniejszym punktem poznańskiego wiecu był projekt towarzystwa »Samopomocy rodzicielskiej«, którego zadaniem jest szerzenie elementarzy i książek polskich w obrębie miasta Poznania.

W tydzień po walnym wiecu ukonstytuowało się rzeczone towarzystwo na osobnem zebraniu, na którem zarazem wyrażono życzenie, żeby na prowincyi w jak najszybszych czasie pozakładano filie poznańskiej »Samopomocy«.

Jest przeto — jak widzimy — społeczeństwo polskie zaboru pruskiego na najlepszej drodze organizowania pracy narodowej. Organizacya „Samopomocy rodzicielskiej" wytknęła sobie oczywiście tylko skromny cel, ale uzasadniona zdaje mi się być nadzieja, że wkrótce przystąpi społeczeństwo nasze do organizowania i koncentrowania wszystkich sił narodowych; w takim razie atoli nie może poprzestać na pracy pod hasłami legalności i jawności.

Po raz pierwszy uwięziono w grodzie Przemysława Polkę za bezpłatne nauczanie polskiego czytania i pisania. Dotąd grożono tylko mandatami karnemi, lecz ponieważ znalazła się osoba, której mandaty zastraszyć nie zdołały, uchwycono się ostatecznego środka i skazano dzielną niewiastę polską na 100 M. kary, lub 5 dni więzienia. P. Janina Omańkowska, którą zaszczyt ten spotkał, nie chcąc oczywiście skarbu wzbogacać, nie przyjęła żadnej publicznej zapomogi, lecz, złożywszy przysięgę manifestacyjną, czekała spokojnie decyzyi władzy. We wtorek dnia 9. października osadzono ją ostatecznie w więzieniu. Ludność polska miasta Poznania rozdrażniono do najwyższego stopnia, postanowiła na przekór policyi urządzić pannie O serdeczną owacyę w chwili, gdy areszt policyjny opuszczać miała. Policya nie chcąc do tego dopuścić, trzymała w tajemnicy godzinę wyjścia p. O. z aresztu. Dla tego w oznaczonym dniu — a była to niedziela — już od godz. 11 przed poł. uwijał się po placu Wilhelmowskim liczny zastęp ludzi, pragnących oddać hołd należny pierwszej Polce w zaborze pruskim, którą więziono za nauczanie języka polskiego. Gdy o godz. 1 i pół otworzyła się brama więzienia, runęła z okrzykami „Niech żyje" liczna rzesza ku bramie, aby podziękować dzielnej Polce za jej mężny krok. Panna O. wsiadła do dorożki, która ją przed bramą wię-

zienia oczekiwała, a równocześnie posypał się prawdziwy deszcz bukietów i bukiecików. Dorożka ruszyła wolno przez plac na ulicę Strzałową do mieszkania p. O., zatrzymywana co chwilę przez demonstrantów.

Policya nie robiła poważnych trudności, choć jeden z policyantów odgrażał się publiczności, a jakiś Niemiec dogadywał stójkowym, że trzeba publiczność rozpędzić batami!!!

Skromna ta owacya wywarła potężne wrażenie, wszyscy byli nią do głębi wzruszeni. W demonstracyi brało udział podobno także kilku Niemców i żydów. Panna O. zamierza opublikować wrażenia, odniesione w areszcie.

* *
*

Z okolicy Ostrowa.

Widząc, iż szkoła mimo 20-letniej germanizacyi nie zrobiła swego, że częste rewizye i ciągłe upośledzanie Polaków nie osłabiły w nich ducha narodowego, przyszli Prusacy do przekonania, iż niemiecki język wykładowy na lekcyach języka polskiego (2 godziny tygodniowo) większe przyniesie im korzyści, niż zupełne zniesienie nauki języka polskiego. System ten wprowadzają już pocichu tu, i ówdzie, by głośnem rozporządzeniem wrzawy nie narobić, któraby się i tak znowu na kilku wiecowych protestach skończyła. Oto jeden z takich przykładów.

W połowie b. m. odbyła się rewizya gimnazyum w Ostrowie przez wyższego tajnego radcę dokonana, która skończyła się nową „niespodzianką“ dla nas.

Po wyjeździe bowiem owego pana profesor języka polskiego oświadczył uczniom tercyi (IV i V) klasy, że dla lepszego zrozumienia przeczytanych ustępów polskich trzeba je przetłómaczyć na język niemiecki i treść po niemiecku opowiedzieć. Na następnej zaś lekcyi kazał deklamować wiersz „Dziady“, a potem zaraz »der Sänger« by wiersze te porównać, w rzeczywistości zaś, by zacząć mówić po niemiecku.

Większość nie chciała się zgodzić się na to, twierdząc że w ten sposób nauczą się chyba niemieckiego nie polskiego języka, znalazło się jednak 2 zawsze skorych do wypełniania wszelkich rozkazów profesorów, nawet do szpiegowania swych kolegów. Pan profesor zaś odpowiedział uczniom, iż »Nie macie się nauczyć po polsku, tylko po niemiecku«, dlatego też pan „minister (Studt) życzy sobie, by na lekcyach języka polskiego mówiono tylko po niemiecku. Na oświadczenie zaś jednego z uczni, iż to zbyteczne, bo radca i tak zadowolony był z niemieckich wypracowań Polaków, nawet je chwalił, pan profe-

sor nie znalazł innej odpowiedzi jak »Siadaj chłopaku, bo co gębę otworzysz to kłamiesz« i w dalszym ciągu po niemiecku wykładał. Nie wiedząc zaś jakby wyraz »sobol« na niemiecki język przetłumaczyć posłał ku uciesze wszystkich po słownik polsko-niemiecki, a w przerwie tej uczniowie tłumaczyli z umysłu wyraz ten na ,,der Floh" (pchła), „der Marder" (kuna), der, die, „das Iltis" (tchórz), a pan profesor bez słownika rzeczywiście nie wiedział czy to ma być der, czy die lub też das Iltis. Wybawił go z kłopotu dopiero słownik. Najlepszy to dowód, jak profesor języka polskiego pan dr. Henrychowski wychowaniec stypendyum Pomocy Naukowej Imienia Karola Marcinkowskiego włada językiem niegdyś ojczystym, a po niemiecku wysłowić się nie umie.

Mimo to pan ten cieszy się jak każdy zaprzaniec, iż nadażyła mu się sposobność wpajania tego jadu, który jego zatruł, w młodzież polską.

Kto nie wie... jak pan profesor, że nie Sobieski, lecz Poniatotowski utopił się w Elsterze, kto twierdzi jak on, że najstarszy Zygmunt miał za żonę Barbarę Radziwiłłównę, bo najmłodszy żenić się nie może" kto tłómaczy genezis tak »duch święty unosił się nad wodami, jak kura nad jajami«, a słowa — Bóg otworzył śluzy niebieskie — »co za ciemnota panowała za czasów proroków izraelickich! Ci głupcy nie wiedzieli, że deszcz powstaje z ulatającej rosy. Co za ograniczenie! My uczeni dopiero prawdę wykryliśmy« kto takie objaśnienia uczniom swoim daje, ten ich chyba nic dobrego nauczyć nie może, ale też nie zaszkodzi, bo i najprzeciętniejszy uczeń pozna się na tem, jak bardzo ograniczony jest pan profesor.

Cieszcie się z nowego rozporządzenia Prusacy, ono Wam i tak żadnych nie przyniesie korzyści. My pragniemy, byście zupełnie skasowali te 2 godziny języka polskiego. Wy to wiecie i pozostawiacie je, ale wprowadzacie język wykładowy niemiecki. Dobrze my i tego nie obawiamy się, owszem to nam pomoże, to otworzy oczy Rodzicom owych prześladowanych, iż lekcye języka polskiego w gimnazyum nie wystarczają — a wtenczas szkołę pruską germanizującą nas zastąpi dom, ten dom, szczeropolski, który nas nauczy miłości Ojczyzny, nauczy w Was widzieć już od dziecka wroga, któremu nigdy ufać nie można. Wy i tak ostatnich się już środków chwytacie. Czy to nie nikczemnie zaczynać od tercyi z obawy, by uczniowie wyższych klas nie zaprotestowali? Wy zaczynacie od malców od 15 letnich chłopców — wstyd Wam i hańba!

A Ty młodzieży polska ufna w pomoc Najwyższego, który mimo Hurków, Metternichów, Bismarcków Apuchtinów, nie dał nam zagi-

nąć okaż się mężną! Niedaj skusić się namowom gnuśnych, upartych, nie idź na lep zaprzańcom, którzy Cię namawiać będą, byś pokornie poddała się temu uciskowi.

Was i tak gnębią i prześladują na każdym kroku, Wy i tak po dwa lata w jednej musicie siedzieć klasie, jedynie dlatego, żeście Polakami, w każdym z Was widzą dziś »agitatora wielkopolskiego«. Dajcie przykład Wy Tercyanerzy z Ostrowa i wystąpcie wszyscy z lekcyi języka polskiego, a właściwiej niemieckiego, oświadczając, że znowu przyjdziecie, gdy będę wykładali po polsku.

Jeśli starsi nie pobudzą Was do tego kroku, to Wy im pokażcie, że mimo młodych lat umiecie zachować godność narodową, a to będzie najlepsza odpowiedź na owe rozporządzenie daleko większej doniosłości, niż wszystkie wiece i protesty. Za waszym przykładem pójdzie cała młodzież zaboru pruskiego, a rząd, osiągnie przeciwny cel, bo złączy was duchowo w jedną nierozbitą falangę, która się zgermanizować nie pozwoli. *Wasz Sz..a*

*
* *

Z Gnieźnieńskiego.

Miasto nasze w ostatnich dniach września br. stało się przedmiotem gorącego zajęcia ze strony prasy poznańskiej, dzięki balowi akademickiemu, który się tu odbył d. 29-go września na sali hotelu Koschnickiego. W sprawie tej wydrukowano niedawno w »Dzienniku Berlińskim artykuł podany przez grono młodzieży demokratyczno-narodowej; ponieważ jednak nie wszyscy mają sposobność czytywać »Dziennik Berliński«, niechaj i «Teka“ w tej kwestyi głos zabierze.

Myśl urządzenia balu powstała wśród pewnego grona młodzieży akademickiej z Gniezna i okolicy. Znaleźli się gospodarze i gospodynie, rozesłano około 300 zaproszeń drukowanych, gdy nagle w »Dzienniku Poznańskim ukazał się z Kół «Czytelni dla kobiet« artykuł, który stanowczo potępiał myśl urządzenia balu w czasie najzupełniej nieodpowiednim, gdy grom po gromie spada na nasze znękane społeczeństwo. Zarazem nawoływano prasę, aby ostro przeciwko balowi wystąpiła i młodzież akademicką od urządzenia tegoż powstrzymała.

Na to jednakże komitet balowy, w liście do »Dziennika Poznańskiego nadesłanym oświadczył krótko i węzłowato, że bal w oznaczonym czasie się odbędzie. Wywiązała się tego powodu szeroka dyskusya w pismach, z których jedni oświadczyli się za — inne przeciw balowi...

Naturalnie bal się odbył w oznaczonym czasie, a wśród ochoczej zabawy nikt zapewne nie psuł sobie humoru myślą o ciężkich

warunkach. wśród których społeczeństwo nasze się znajduje. Młodzież tryumfowała, bo »cóż sobie miała robić z »Dziennika« i wogóle całej opinii publicznej«. Jednakże trzeba przyznać, iż większość społeczeństwa poznańskiego przyszła do przekonania, że w obecnych warunkach, gdy czeka nas ogrom wytężonej pracy na polu narodowej samoobrony, nie powinniśmy urządzać balów. Tylko Gniezno i kilka rodzin okolicznych przybyciem na bal zadokumentowało swoją solidarność w tej kwestyi z aranżerami balu. Młodzież ma nie zaprzeczone prawo do zabawy, to jednak w pierwszym rzędzie pamiętać powinna o swych narodowych obowiązkach. Młodzież akademicka zajmie w przyszłości wybitne stanowiska w społeczeństwie z łona jej wyjść powinni przyszli przewódzcy narodu w jego ciężkich przejściach dziejowych, wcześnie więc powinna ona ćwiczyć się i hartować, zaprawiając się do pracy narodowej na wszelkich niwach, kładąc w tę pracę wszystkie swe siły, wszystkie zasoby umysłowe. Z tego jedynie punktu widzenia na kwestyę balu gnieźnieńskiego zapatrywać się możemy. Zabawami Ojczyzny naszej nie uratujemy, lecz pogrążymy się w tem większą niedolę.

Wprzód dźwignąć się musimy z niedoli, w jakiej przemoc wrogów ją pogrążyła, potem dopiero będziemy mogli myśleć o zabawach. Niestety, postępowanie owego odłamu młodzieży gnieźnieńskiej nie zawsze jest odpowiednie zadaniom, któreśmy powyżej określili. Z chlubą jednak zaznaczyć musimy, że większa część poznańskiej młodzieży akademickiej, zachowało się wobec balu w sposób właściwy, a z młodzieży postępowo i narodowo myślącej nikt prawie udziału w zabawie nie wziął.

* * *

W sprawie organizacyi wojskowej wśród młodzieży szkół średnich zamieszczamy poniżej nadesłaną nam z Krakowa korespondencyę, zaznaczając równocześnie, że w zasadzie jesteśmy gorącymi zwolennikami wszechstronnego kształcenia sił fiycznych młodzieży, musimy jednak stanowczo wystąpić nawet przeciw organizacyi choćby »wojsk polskich«, jeżeli jest kierowaną w duchu żołniersko - służalczym i paczy charaktery przez niezdrową emulacyę. Znamy wypadek, że jeden z oficerów organizacyi odegrał rolę denuncyanta.

Redakcya.

* * *

W sprawie organizacyi wojsk polskich.

Kraków.

Przed dwoma laty utworzyli uczniowie szkół średnich w Krakowie pod protektoratem prof. Pieniążka t. zw. »Organizacyę wojsk pol-

skich". Organizacya ta spotkała się u myślącej młodzieży z odpowiednią krytyką. Że jednak nie wiele to pomogło, że jednak organizacya ta dziecinna stara się rozszerzać i w prowincyonalnych miastach — chcemy publicznie wykazać, jak niegodną Polaka jest ona — i jakie niskie popędy powodują jej twórcami i kierownikami.

Już chyba najwięcej przemawia przeciwko niej to, że jest ona wszelkimi możliwymi sposobami popierana przez profesorów i dyrektorów gimnazyalnych, którzy z nader nielicznymi wyjątkami znani są polskiemu ogółowi jako gnębiciele wszelkiej niezależnej myśli u młodzieży galicyjskiej. Jeżeli przeglądniemy regulamin — spotkamy się tam z całą paczką pustych frazesów. Największy nacisk kładzie regulamin na »wyrobienie siły fizycznej«, karności, koleżeństwa, aby w ten sposób odsunąć młodzież od »miejsc zakazanych". Lecz w praktyce — rzecz ta przedstawi się nam całkiem inaczej.

Przedewszystkiem do organizacyi należą uczniowie klas najniższych, którzy mają nad sobą drużynowych i poruczników. Gdy taki chłopak 11—12 letni wyjdzie na błonie, poza miasto, to chciałby sobie pobiegać swobodnie. A tu musi stać cichutko, spokojnie, w przeciwnym razie może się łatwo spotkać z napomnieniami w postaci najbrutalniejszych przezwisk i tytułów, a czasami nawet z policzkiem, (czego wiele już mieliśmy przykładów.)

Oto w jaki sposób utrzymuje się »karność«, w jaki to sposób już w nieletnim, nierozwiniętym chłopcu, starsi jego Koledzy tłumią samodzielność i rzutkość — tworząc z niego podatny materyał na austryackiego rekruta. Łatwo też zrozumieć, że tego rodzaju brutalne postępowanie nie może obudzić u młodzieży niższych klas poczucia koleżeństwa i przyjazni, raczej chyba bojaźni, a często i nienawiści

U starszych zaś uczniów którzy należą do tych „wojsk polskich" budzą się tylko najniższe instykta i pragnienia, które hańbę przynoszą młodzieńcowi polskiemu. — Po większej części należą tu bowiem zblazowani panicze i hrabiątka, którzy nie mogąc zdolnościami i nauką, chcieliby już nawet na ławie szkolnej imponować swym kolegom tytułami adiutantów, pułkowników i jenerałów i odznakami, do których dążą z największą zawiścią.

A teraz jeden z najważniejszych zarzutów.

W regulaminie wyraźnie jest powiedziane, że Organizacya ma na celu odciąganie kolegów od miejsc zakazanych. Dzieje się jednak wprost przeciwnie.

Nasi »adyutanci» i »pułkownicy«, przywdziawszy na się opiętą sznurowaną bluzkę o półłokciowym kołnierzu starają się i w postępowaniu naśladować c. i k. lejtnantów. Włóczą się po kawiarniach i restau-

racyach, wyrzucają pieniądze na zakulisowe zabawki, zaczepiają aktorki, ściągając na młodzież słuszne oburzenie prasy polskiej.

Ci właśnie porucznicy, adyutanci, pułkownicy, to w przyszłości lojalni obywatele naszej Galilei kochanej. Karyerowicze już w gimnazyum — przynoszący hańbę polskiej młodzieży — oni to kierują wojskową organizacyą. Nie dość tego. Ci — protegowani paniczykowie, ci młodzi, zmięci starcy, śmią bezcześcić w najohydniejszy sposób nasze święte pamiątki, najdroższe nam relikwie dawnej potęgi — nazywając się wojskiem polskiem. O, nie tacy byli bohaterowie naszych wojsk — nie tacy byli ci, co z ochotą i pieśnią na ustach ginęli w 31 i 63 roku. Gdyby się oni obudzili, toby zapłakali krwawo, że młodzież polska tak poniża ich święte ideały. Z goryczą myślę, co moglibyśmy zrobić, my młodzież gimnazyalna, której przeszło 14.000 w Galicyi, wraz z kolegami naszymi z uniwersytetów?

Więc koledzy, wy którzy jeszcze macie, chociaż kroplę krwi Ojców w żyłach, którzy potraficie odczuć szlachetne myśli piewców naszych — obudźcie się i »ramię do ramienia« — porzućcie zabawki dziecinne, które jednak mogą straszne mieć skutki. — Chwyćcie się pracy, której nie mało obok was, by położyć koniec temu rozkładowi, jakiemu ulega gnuśne nasze społeczeństwo w Galicyi. Pamiętajcie, że na polskiej młodzieży cięży o wiele więcej obowiązków — niż na barkach młodzieży wolnych krajów — i że musicie obowiązki wypełniać, jeżeli nie chcecie się spodlić wobec siebie i wobec tych, którzy jeszcze bardziej ciemiężeni nie tracą ducha, lecz ze zdwojonym zapałem dążą do wielkich celów.

Z. Je-Ta. ucz. VIII. kl.

KRONIKA.



Stanisław Szczepanowski

zmarł

w Nauheim 31. października b. r.

O ofiarach, jakie pochłania praca nielegalna, pisze warszawska *Pochodnia* w numerze październikowym:

Stały podatek, jakie płacimy Moskwie z wolności osobistej wzmaga się lub słabnie, jest jednak zjawiskiem stałem od chwili utraty niepodległości i trwać będzie prawdopodobnie aż do jej odzyskania. Jest to stan zupełnie normalny i niema nad nim co ubolewać. W miarę narastania sił narodowych ucisk się wzmaga, w miarę ich opadania słabnie. Dowodzi to, że przyrost tych sił odbywać się musi w pewnym kierunku i że kierunku tego nie są w stanie zmienić ani schodzące do grobu jedno za drugiem pokolenia, ani czas i niewola, ani zmieniające się prądy i kierunki naukowe i społeczne, ani ukształtowanie sip stosunków politycznych w Europie — nic! Chwila upadku to małe aresztowania, chwila rozbudzenia politycznego, przyrostu energii, fermentu, głuchego wrzenia, uświadomienia sobie swego położenia i zaspokojenia w mniejszym lub większym zakresie potrzeb narodowych, to wielkie aresztowania. Ale większe lub mniejsze trwać one muszą i dzień, w którym ich zabraknie, będzie dniem wyzwolenia lub śmierci.

Dziś wobec pozornie zupełnego spokoju w kraju, są one stosunkowo duże — to znak, że wróg wietrzy niebezpieczeństwo, czuje przyspieszone tętno i chce je stłumić, czuje, że w głębiach życia narodowego porusza się coś i burzy, że życie to nie może pomieścić się w więzieniu, że żywiołowo i nawpół świadomie rozpiera ściany i dąży do swobody.

A więc nie płaczcie smutni, nie upadajcie na siłach zmęczeni, zastąpią was nowi pracownicy, jak wy zastępujecie tych, co niegdyś przed wami pracowali i cierpieli, a dziś śpią snem wiecznym, lub spoczywają zmęczeni... Nie pożył nas wróg, choć z 3-ech pokoleń wytoczył morze krwi i łez, nie pożyje nas i dziś.

* *
*

Dziennik Poznański, ubolewając nad uciskiem narodowym z powodu wprowadzenia języka niemieckiego do instytutu głuchoniemych w Poznaniu, powołuje się na takiż instytut w Warszawie, w którym, według Dziennika, dotąd wykładanym jest wyłącznie język polski. W rzeczywistości jednak język rosyjski wprowadzono do instytutu głuchoniemych i ociemniałych przed laty dziesięciu.

A zatem ten argument nie może służyć jako środek do krzewienia rusofilskiej polityki w Wielkopolsce.

Niemcy i Rosya święcą u wstępu do XX. wieku braterstwo broni w Chinach mordując bezbronnych patryotów i stare, słabe kobiety, w Europie znęcając się nawet nad ślepymy i niemymi polskiej narodowości. Tylko że Moskale biorąc się do spełnienia swego dzie-

jowego zadania postępują szczerzej i otwarciej. Prusacy zaś uważają zawsze jeszcze za swój obowiązek uczyć z katedr uniwersyteckich inne ludy zasadniczych pojęć moralności.

* * *

W ostatnich czasach wielkie zrobiła w Polsce wrażenie podróż sędziwego pułkownika Miłkowskiego do Ameryki.

Rok blisko temu leżał sędziwy pułkownik w swem skromnym mieszkaniu w Zurychu złożony ciężką niemocą. Po Zjeździe Zjednoczenia poszliśmy go odwiedzić. Było nas młodych z całej Polski może ze 40. Otoczyliśmy łoże naczelnika, a on do nas mówił długo i gorąco ze łzami w oczach: mówił o tem, że jest jednym z ostatnich ze swego pokolenia, żalił się, że chorobą złożony Ojczyźnie służyć nie może, że nie dożyje wolnej Polski. Myśmy się chylali jak kłosy do jego rąk, a on prosił jeszcze, abyśmy pozdrowili od niego ziemię rodzinną, abyśmy szli budzić śpiących z pieśnią walki na ustach. Podniósł się z łoża i błogosławił pracy młodzieży imieniem tych, którzy walcząc obok niego polegli — on, któremu nie danem było poledz w chwili zwycięstwa. Ale on wierzy — widzi zwycięstwo.

Wyczerpany, złożył na dłoni głowę.

I ktoby pomyślał wówczas, że ten zchorowany starzec, gdy Ojczyzna zawoła, stanie do apelu, że nie ulęknie się trudów dalekiej podróży i za morze podąży, żeby choć o krok przybliżyć chwilę zwycięstwa.

Pułkownik Zygmunt Miłkowski wyjechał w sierpniu do Ameryki, aby zawiązać bliższe stosunki między »Związkiem narodowym« a »Ligą narodową«. w której imieniu urzędowo wystąpił. Staraniem jego było też jak największe rozszerzenie idei obrony czynnej i Skarbu narodowego. W tym celu zażądał pułkownik opodatkowania się Polaków amerykańskich.

Wszędzie, gdzie tylko się zjawił sędziwy żołnierz i pisarz, witano go z entuzyazmem jako przedstawiciela polskiego narodu.

* * *

Zaczynają krążyć pogłoski o bliskiem ogłoszeniu w Poznańskiem rozporządzeń mających wyprzeć język polski z pism, sceny i stowarzyszeń, zniszczyć ostatnie legalne przejawy myśli polskiej i zepchnąć nas w życiu ekonomicznem na stanowisko helotów. Chwilami nawet prasa niemiecka budzi się jakby ze snu, w którym prześladowały ją

widma pogwałconych najświętszych przewodnich idei ludzkości i zdaje się jej, że te pogróżki pruskiego rządu są zbyt straszne, aby mogły być prawdziwe, żeby to powrót do panowania polityki Hunnów.

My jednak bądźmy dalecy od rozpaczy. Wszak takie »prawa« nam głosił Suworów z okopów krwią zalanej Pragi. Wszak ilekroć naród nasz legł skrwawiony po długiej walce z wrogiem — takiemi »prawami« miano zgładzić imię polskie. Wszak po upadku powstania listopadowego i po rzezi galicyjskiej i po roku 1863 głoszono nam takie ukazy. Dziś Niemcy są przecież tylko wierni najgłębszym instynktom dawnych barbarzyńskich Germanów. Nic nas tu dziwić nie powinno, co najwyżej bezprzykładna w dziejach bezczelność, z jaką rząd pruski daje ujście swym pragnieni m nie starając się szukać jakichś pozorów do osłonięcia tych kroków. My bądźmy spokojni — przetrwaliśmy już nie takie burze i te przetrwamy. Tylko trzeba nam broń gromadzić i ścieśnić szeregi organizacyi narodowej — a nie zbledniem przed tym katowskim obuchem. Tylko odwagi, wiary w zwycięstwo. W najcięższych chwilach próby wydobądźmy ukryte zapasy energii i siły ducha. Broni nam trzeba — a tą bronią jest dzisiaj książka; z nią mamy iść pod strzechę wieśniaka i do naszych młodszych kolegów.

Broni nam trzeba — więc zwracamy się o nią do tych, którzy ją kują, którzy rozwijają i kształcą myśl polską w książkach i pismach. Zwracamy się do wydawców, którzy mają obywatelskie poczucie swych obowiązków wobec narodu.

Zwracamy się do wszystkich, którzy rozumieją, że do tej walki z barbarzyńcami zachodu powołane są w równej mierze wszystkie dzielnice Polski Jagiellonów, że nie wolno nikomu opuścić rąk, gdy tam nad Wartą nawet dzieci są na posterunkach i wśród łez i bolów serdecznych trudzą się, by nie ustąpić, by wytrwać.

* *
*

Kilkaset zamożniejszej młodzieży polskiej rozsypie się przy zaczynającem się szkolnem półroczu po uniwersytetach Niemiec. Nie jest to uboga młodzież galicyjska, co 7—9 godzin poświęca dziennie, aby zdobyć najniezbędniejsze środki do życia. Znamy w Galicyi wypadek, jak na barki słuchacza I r. praw zwalił się ciężar utrzymania ojca, matki i licznego rodzeństwa; który nie miał nic prócz rąk do pracy i poczucia obowiązku — i skończył prawa i zdał egzamina i nie dopuścił, aby byli głodni ci, co mu byli najbliżsi. Znamy gimnazyalistę, który w V. klasie pracując na siebie lekcyami w ciągłej niepewności, czy będzie miał jutro obiad, potrafił zebrać setki koron na gimnazyum cieszyńskie.

Jak nędzne wydają mi się wobec tego argumenty tej młodzieży na zagranicznych uniwersytetach, która zasłania się przed widmem

obowiązków społecznych maską prac uniwersyteckich i braku środków a godzinami gra w »skata« i »winta«, przesypia popołudniowe godziny, pije i łby sobie rozbija w towarzystwie burszów, a letnią porą robi dalekie wycieczki Renem i morzem, do Szwajcaryi i do Hiszpanii południowej i Afryki północnej. Dopiero jakaś obelga junkra pruskiego każe wziąć pałasz do ręki, obowiązek złożenia hołdu przed pomnikiem Bismarcka każe wystąpić z »Vereinu«, ale potem popada się znowu w apatyę i żyje się dalej gnuśnie, tylko, że pije się w kółku swojaków, że gra się w karty wśród ziomków i t. d.

Znam miasteczko uniwersyteckie w dawnem królestwie Hannoweru, gdzie kilka uczciwych zresztą jednostek z pośród młodzieży polskiej żyło lata całe nie troszcząc się o to, że rok rocznie fale wychodźców-robotników zalewały okolicę w szerokim promieniu. Nie mącił im spokoju, żal, że tysiące ich współbraci z Królestwa Polskiego, Śląska, Galicyi i Poznańskiego przez długi szereg miesięcy nie miało książki ni pisemka polskiego, że ci biedacy nie umieli wysłać pieniędzy do domu dla głodnej i czekającej z rozpaczą rodziny, że padali ofiarą wyzysku i buty pruskiej.

Mówili, że nie mogą się zbliżyć do ludu, bo zwraca to uwagę władzy i przyszła karyera urzędnicza zostaje wystawiona na szwank. Tym spróchniałym argumentem bronili się także medycy, a jeden ze słuchaczy wydziału rolniczego zaprzestał rozdawać książeczki, gdy go jeden z profesorów-hakatystów nazwał żartobliwie polskim agitatorem. A przecież nie był on obywatelem pruskiego państwa, był niezależny ekonomicznie, miał wieś, a ta wieś leżała w okolicy Maciejowic.

Tym, którzy przez długie lata studyów zagranicznych zaczynają się zlewać z obcem społeczeństwem przez szereg wspólnych potrzeb, wspólnie wyrobionych przekonań i upodobań, w których dusze wżera się jad sączący się zwolna ale ustawicznie z pruskich pism, z pruskich uniwersytetów, z pruskiej filozofii siły i użycia — tym trzeba wziąść w chwilach zwątpienia i rozterki »księgi pielgrzymstwa polskiego«. Znajdą tam szczytne określenie swoich zadań wobec społeczeństwa polskiego.

Nie ruch zbrojny, ale głód i nędza wypędza dziesiątki tysięcy naszej młodszej braci z ich zagród rodzinnych. Wobec nich polska młodzież uniwersytecka ma wielkie obowiązki, uchylenie się od nich osądzić musi narodowe sumienie jako występek równający się opuszczeniu posterunku przez żołnierza.

Za miesiąc fala wychodźcza rozpocznie swój ruch powrotny — zanim to nastąpi — czas jeszcze wprowadzić w życie te teorye o miłości ludu, które wcześnie uczą się powtarzać usta nasze. Na tem nieuprawnem polu w wspólnej pracy zanikną może te różnice, jakie wy-

robiły się w charakterze młodzieży polskiej z pod różnych zaborów, znikną wzajemne niechęci i uprzedzenia, bo «Litwin i Mazur bracią są, nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków». *A.*

* * *

W lwowskim *„Słowie Polskim"* pisuje od pewnego czasu korespondencye z Warszawy niejaki pan Światowid. Panu temu ogromnie nie przypadli do gustu studenci warszawscy. W fizyognomii tamtejszego studenta znalazł on coś odpychającego, budzącego niesmak, przytem są to ludzie bardzo młodzi (także zarzut!), nic się nie znają na sprawach konspiracyi, a gwałtem cisną się do jakichś tajnych kółek i kółeczek, rozgadując potem o nich wszystkim warszawskim sawantkom. Gdy się jakie kółko otworzy, znajdzie się natychmiast Judasz, a za nim... aresztowania, cytadela. Święte mury X pawilonu, zroszone krwią tylu męczenników naszych, są sprofanowane przez niedojrzałych młodzieniaszków, którzy śmią przekraczać je za sprawę jakichś głupich kółek samokształcenia albo oświaty, na którą zbierali wprawdzie pieniądze, ale się z nich wyrachować nawet nie umieli. (Czy przed panem Światowidem?) Podczas śledztw studenci zwykle się wygadują, a następnie niektórzy z nich zaciągają się w szeregi szpiegów, o czem zresztą ostrzegają swych kolegów.

Umyślnie streściliśmy te korespondencye (Nr. 489 i 495 *„Słowa Polskiego"*), aby rozradowały się serca czytelników naszych, że Galicya posiada nareszcie bezstronnych informatorów o stosunkach Kongresówki. Precz z szowinizmem! Pan Światowid zapomniał tylko o jednem, że znajdą się może ludzie, co *dowodów* tej prawdy zażądają.

Nie będziemy opatrywali tej korespondencyi żadnym komentarzem: sądzimy, że młodzież warszawska, jako najbardziej interesowana zażąda od pana Światowida *dowodów* na potwierdzenie uczynionych jej zarzutów.

* * *

W Paryżu powstało nowe pismo p. t. »*Goniec Polski*«. Jako organ »Związku Wychodźtwa Polskiego«, stojąc na gruncie stronnictwa narodowo-demokratycznego będzie pośredniczył »*Goniec*« między krajem a emigracyą, która lubo straciła swe dawne dominujące znaczenie wobec przeniesienia punktu ciężkości obrony czynnej w granice Rzeczypospolitej, mieści jednak w swem łonie »Skarb polski« i tyle dzielnych jednostek wygnanych z Ojczyzny. »*Goniec*« ma nieść dobre i złe wieści z Polski na obczyznę, wytworzyć silniejszą spójnię między rozsypaną Polonią, a z drugiej strony informować rodaków w kraju

o sprawach wychodźtwa. Pierwszy numer dwutygodnika przedstawia się nadzwyczaj dodatnio i spełnia w zupełności swe zadanie. Witamy to nowe pismo jako wybitny objaw z dniem każdym potężniejszej idei wszechpolskiej.

* * *

Dnia 14 października b. r. dokonano we Lwowie uroczystego otwarcia «I Bezpłatnej czytelni i wypożyczalni książek Towarzyśswa szkoły Indowej», założonej staraniem lwowskiego koła pań i akademickiego. Czytelnia umieszczona w dogodnym lokalu na przedmieściu łyczakowskiem, posiada z górą 1000 książek i 30 gazet i czasopism. Wypożyczanie książek odbywa się w każdą niedzielę i święto, co wieczora zaś dostępne jest dla każdego czytanie gazet.

Zebrane w pierwszych dniach istnienia «czytelni» cyfry dowodzą, ak żywotną i potrzebną jest ta nowa instytucya.

Przeciętnie 35 czytelników korzysta dziennie z gazet w lokalu czytelni; w pierwszą niedzielę wypożyczono 79 książek—59 czytelnikom, w następną zaś 170 książek 120 czytelnikom.

* * *

Z pism rosyjskich i listy studentów dadzą się zastawić następujące informacye statystyczne o młodzieży uniwersytetu warszawskiego:

Ilość studentów	w r.	1897/8	(13 stycznia	1898)	— 1122
,, ,,	,,	1898/9	(jesień	1898)	— 1097
,, ,,	,,	,,	(13 stycznia	1899)	— 1124
,, ,,	,,	1899/900	(jesień	1899)	— 1082

Ilość seminarzystów na ogólną liczbę studentów	czyli procent
13/1 1898 — 43 na 1122	czyli 3, 9%
13/1 1899 — 51 na 1124	czyli 4, 6%
na jesień 1899 — 44 na 1082	czyli 4, 08%

Według wyznań dzieliła się młodzież uniwersytetu warszawskiego w latach:

	(13 stycznia) 1898.		(13 stycznia 1899.	
Katolicy	660	— 58, 8%	654	— 58, 7%
Prawosławni	221	— 19, 7%	223	— 20, 1%
Żydzi	195	— 17, 4%	188	— 16, 8%
Ew.-Augsb.	36	— 3, 2%	37	— 3 7%
Kalwini	8	— 0, 7%	19	— 0, 9%
Ormianie-Gregorj.	2	— 0, 2%	2	— 0, 2%

Według wydziałów:

	Katolicy	Prawosławni	Żydzi	Ew. Augs.	Kalw.
hist.-filolog.	11	26	—	1	—
fizyko-matem.	132	49	24	8	2
prawny	288	118	51	25	4
lekarski	229	16	85	7	6
	670	209	160	41	12
	61, 3%	19, 1%	14, 6%	3, 8%	1, 1%

Na uniwersytety rosyjskie zapisało się:

w Petersburgu (styczeń 1898) — 3615 studentów + 85 woln. stud.

w Moskwie (stycz.1897) — 4408 stud. +101 wolnych stud. + 154 farmaceutów.

w Kijowie (styczeń 1896) 2434 studentow + 35 woln. stud. + 96

Z ogólnej liczby stypendyów rządowych na wydziale medycznym Uniwersytetu warszawskiego tylko 5% będzie mogło być udzielonych katolikom.

Na obu uniwersytetach galicyjskich wpisy ukończono. Wpisało się:

Wydział	Na uniw. lwow. 1805				Na uniw. Jagiel. 1243			
	Słuchaczów zwycz.	Słuchaczów nadzwycz.	Słuchaczek zwycz.	Słuchaczek nadzw.	Słuchaczów zwycz.	Słuchaczów nadzwycz.	Słuchaczek zwycz.	Słuchaczek nadzw.
Prawniczy	1105	—	—	—	609	6	—	—
Filozoficzny	186	—	3	68	304	25	10	26
Medyczny	124[1])	—	—	—	115[2])	5	28	3
Teologiczny	320	—	—	—	59	5	—	—
Rolniczy	—	—	—	—	19	19	—	3
Farmaceut.	—	—	—	—	7	—	—	—

Ogółem wpisało się zatem w obu krajowych uniwersytetach 3048.

Spóźnione wpisy trwać będą jednak jeszcze dni kilkanaście, tak że liczba słuchaczy uniwersytetu lwowskiego przekroczy 2000, a w Krakowie dojdzie do 1600. Na lwowskim uniwersytecie brak dat co do farmaceutów. Operując temi cyframi pamiętać należy, że we Lwowie młodzież rusińska tworzy ogromną większość na wydziale.

---

[1]) Na pierwszy rok 32.

[2]) Na pierwszy rok 21.

teologicznym i pewien procent wśród słuchaczów innych fakultetów. Na uniwersytecie Jagiellońskim studyuje stosunkowo znaczna ilość młodzieży z Królestwa Polskiego, Litwy i prowincyi zabranych, a w ostatnich czasach przypada pewien odsetek również na Księstwo poznańskie

* * *

Do gimnazyów w Galicyi zapisało się z początkiem r. b. uczniów 18.501 (w roku zeszłym 17.505) i liczba wpisanych do szkół realnych wynosi 2892 (w r. z. 2748).

Jeden z polskich wychowanków szkoły kadetów w Łobzowie na zapytanie listowne ojca, czy chodzi na przedstawienia teatru krakowskiego, odpowiedział, że jako przyszły wojskowy nie ma nic wspolnego z teatrem polskim.

Ogół wie aż nadto dobrze, że dzisiejsi wychowankowie galicyjskich instytutów wojskowych uważają narodowość swą polską jedynie za przeszkodę w wyższej karyerze wojskowej i że zakres ich pojęć i uczuć jest daleki od tych, które ożywiały uczniów szkoły podchorążych z Piotrem Wysockim na czele. Mylne byłoby zdanie, że tak być musi — przykładem są Czesi — ale skoro dzisiaj jest tak i reforma zapewne nie prędko nastąpi, zapytać się można, czy mają prawo rodzice, przez wzgląd jedynie na łatwość zdobycia znośnego utrzymania w stanie wojskowym, tak wcześnie odbierać dzieciom wszelką możność rozwoju swej indywidualności i obracać je na mierzwę dla użyźnienia cudzego pola.

* * *

Dnia 16-go października odbyło się w Krakowie pierwsze zebranie członków świeżo zawiązanego towarzystwa kształcącej się młodzieży »Młodość«. Na zebraniu tem wybrano zarząd, na czele którego stanęli stud. agr. Jerzy Gościcki, jako prezes, i stud. med. Władysław Bolewski, jako wiceprezes. Czytelnia stowarzyszenia, która się mieści na ul. Wolskiej Nr. 15., jest otwarta codziennie od 9-tej rano do 9-tej wieczór.

Nasza odpowiedź.

Z Poznańskiego nadesłano nam pismo, podpisane przez pięciu kolegów, którzy jako „altera pars“ proszą o umieszczenie go w łamach »Teki«, dodając równocześnie, że w razie przeciwnym będą zmuszeni zwrócić się z tą samą prośbą do pism »swoich«, tj. do »Kraju«, »Czasu« lub »Dziennika poznańskiego«. W piśmie owem znajdują się liczne a niestety bardzo naiwne zarzuty przeciw Przeglądowi Wszechpolskiemu i Tece i tym to zarzutom

chcemy poniżej słów parę poświęcić, z góry jednak zastrzegamy się, że nie mamy nadziei przekonać autorów listu, gdyż między nami a ludźmi, którzy gotowi są uciec się pod skrzydła »Kraju« i »Czasu« leży zbyt głęboka przepaść, by można mówić o możliwości porozumienia. Chodzi nam o innych czytelników Teki — o tych wahających się i jeszcze niewyrobionych tak, że łatwo za prawdę mogą przyjąć fałsz, byle go tylko w piękne frazesy przybrano.

Podniesione zarzuty tak dadzą się streścić: 1. Oddziaływanie ideowe takich pism jak Przegląd wszechpolski i Teka jest dla sprawy narodowej szkodliwe, gdyż rozbudza ono antagonizmy klasowe, 2. pisma te są wrogo usposobione dla kościoła katolickiego piętnując jego przedstawicieli. Pewnego rodzaju pozytywnym postulatem, jaki wypowiadają autorowie listu jest zajęcie się pracą nad podniesieniem moralnem i materyalnem całego społeczeństwa — specyalnie zaś Tece radzą autorowie, by się nie mięszała do walki stronnictw — a natomiast zajęła się nauką i sztuką na gruncie czysto-katolickim. Z tą roztropną radą musimy się naprzód rozprawić, gdyż chcąc się do niej zastosować — musielibyśmy odpowiedzi na list zaniechać.

»Teka« jest pismem, sprawom młodzieży polskiej poświęconem. Ale sprawy młodzieży nie są przecież kategoryą zjawisk z całokształtu spraw społecznych i narodowych wyłączoną. Z drugiej strony współzawodnicy i kierownicy tego pisma mają lub starają się wyrobić w sobie pewien pogląd na świat, na ludzkie stosunki; mają oni ciało i krew, która burzy się na widok pewnych zjawisk, serca, które biją głośno i wyraźnie. Czyż niewolno im zaznaczać swoich poglądów i przekonań? Czyż możliwe jest tylko spokojne obserwowanie zjawisk życia młodzieży polskiej bez wszelkiej krytyki i bez sądu? Autorowie listu, którym mówiono, że młodzież powinna zajmować się tylko nauką i sztuką, sami w pierwszym rzędzie zapomnieli o tej zasadzie, wdając się w walkę stronnictw, czego dowodem jest wysłanie wspomnianego listu.

Przejdźmy teraz do zarzutów, podniesionych przeciwko »Prz. Wsz.« i całej propagandzie stronnictwa narodowo-demokratycznego. Nie występujemy tutaj jako adwokaci wspomnianego pisma, bo nie potrzebuje ono naszej obrony. Chcemy tylko zaznaczyć, że zarzuty, przez autorów podniesione, opierają się albo na nieporozumieniu, albo są wynikiem niezrozumienia elementarnych zasad polityki i kwestyj społecznych.

Autorowie listu, zaznaczając na początku, że zgadzają się w zupełności na podstawy programu demokratyczno-narodowego starają się pouczyć nas, co znaczy przymiotnik »narodowy«, użyty przy określeniu jakiegoś politycznego programu. Ma to być taki program, któryby obejmował całokształt spraw narodowych, a więc zarówno szlachty, jak kupców, rzemieślników, chłopów. Czy pozwolicie koledzy, że my zwrócimy waszą uwagę na przymiotnik »demokratyczny«? Czy uznajecie fakt, że istnieją klasy i że istnieje sprzeczność ich interesów ekonomicznych? Czy możemy mówić

o harmonii interesów fabrykanta, który chce kupić pracę po cenie najniższej i robotnika, który stara się je sprzedać jak najdrożej? Bez wątpienia nie. Antagonizm klasowy istnieje, istnieć musi, dopóki istnieją same klasy. A więc walka klas, program socyalistów. Tak, walka klas, ale nie program socyalistów. Bo obok interesów społecznych istnieje także kategorya interesów wspólnych dla poszczególnych klas społeczeństwa. Interesa narodowe są takimi wspólnymi interesami. Zarówno dla fabrykanta jak dla robotnika ważną jest rzeczą utrzymanie swej odrębności kulturalno-językowej, ważnem jest, aby dziecko jego uczyło się w języku rodzimym, aby nie znęcano się nad niem, nie poniewierano li tylko dlatego, że należy ono do tej a nie do innej narodowości. Ważnem jest słowem, aby naród, do którego on należy nie był wyzyskiwanym ani pod względem ekonomicznym ani kulturalnym przez obcych najeźdźców. Tu więc mamy sferę współdziałania poszczególnych klas społeczeństwa. Socyaliści uznają tylko jedną stronę kwestyi socyalnej: walkę klas. Interes klasy, a właściwie mówiąc interes swej partyi, stawiają ponad interesy całego narodu. – Dlatego też bywają zazwyczaj narodowymi szkodnikami. Szlachta i klasy posiadające deklamują tylko o potrzebie harmonii klasowej, zaogniając jednocześnie antagonizmy brutalnym cynizmem, wyłącznie swój interes mającym na oku Nie będziemy się o tem rozwodzić. Niech koledzy wejrzą w gospodarkę galicyjską, a naga prawda stanie im przed oczyma. To też jeżeli »Przegląd Wszechpolski« pisze o ewolucyi klas posiadających w zaborze rosyjskim w stronę rządu, to nie jest to wyłączeniem tych klas od pracy narodowej, ale skonstatowaniem faktów. Któż może wyłączać kogokolwiek od pracy i poświęcania się dla dobra ojczyzny? Ale jeżeli pośród klas posiadających spotykamy coraz więcej osobników, ktorych cała mądrość polityczna streszcza się w niewolniczem płaszczeniu się przed rządem, jeżeli za wszelką cenę nawet odstępstwa narodowego gotowi są oni szukać u rządu poparcia swych interesów materyalnych, to czyż możemy zamknąć na to oczy i powtarzać: „z szlachtą polską polski lud“. Nie, odsuniemy lud od szlachty, jeżeli będzie go ona prowadzić na bezdroża. I będzie to praca narodowa. Ale nie straszymy nikogo widmem czerwowego sztandaru. W tymże »Przeglądzie Wszechpolskim czytamy: Nie uznajemy za właściwe rozżarzanie nienawiści i zaostrzanie przeciwieństw klasowych... istnienie wszakże klas i antagonizmów między niemi jest faktem, z którym liczyć się trzeba, dążąc stopniowo do niwelacyi stosunków społecznych czyli innemi słowy do demokratyzacyi społeczeństwa.

Co mogą mieć ci nasi koledzy z Poznańskiego przeciwko takiemu programowi i jaki inny mu przeciwstawią? Zapewne ten z »Czasu«: »wszystko po staremu«. Wolno i takie zasady wyznawać, ale nie trzeba w takim razie nazywać się demokratą. Powinniśmy się starać o materyalne i moralne podniesienie całego narodu, nietylko ludu. Bezwątpienia. Ale zadośćuczynienie elementarnym potrzebom narodowego rozwoju wymaga odpowiednich wa

runków politycznych, krótko mówiąc wymaga narodowej niepodległości. Bo czyż może być mowa o moralnym i materyalnym rozwoju tam, gdzie otwarcie wywieszone jest hasło wytępienia i wynarodowienia Polaków, gdzie deptane są przez rząd obywatelskie i ludzkie prawa naszych rodaków? Gdzież tu może być mowa o zachowaniu »możliwego stosunku z rządem bez uszczerbku godności narodowej, aby się oddać w spokoju pracy materyalnej i moralnej«?

Musimy dążyć do wydobycia się z pod jarzma moskiewsko-pruskiej przemocy, musimy gromadzić ku temu siły, a więc oprzeć się na warstwach ludowych, pracując nad ich uświadomieniem społeczno-narodowem.

Czyż pozyskanie dla idei narodowej milionowych mas ludu można nązwać pracą destrukcyjną, prowadzącą do upadku Polaków?

Autorowie listu oburzają się na nas, że zajmujemy wobec Kościoła stanowisko niezależne, że pozwalamy sobie na krytykę postępowania jego przedstawicieli. Jest to całkiem naturalne u ludzi, którzy się przyznają do haseł stronnictwa narodowego. Gdybyśmy księży uważali za istoty, stojące ponad wszelką krytyką, bylibyśmy może dobrymi katolikami, ale lichymi Polakami, bo jakkolwiek katolicyzm zrósł się nierozerwalnie z polskością szczególniej w zaborze rosyjskim, to jednak identyfikować tych pojęś nie można. Zresztą koledzy powinni wiedzieć z historyi, dokąd prowadzi zasada nie poddawania krytyce urządzeń kościelnych: Dość zgłębić przyczyny reformacyi Lutra. Ksiądz na równi z każdym obywatelem państwa jest odpowiedzialny za przekroczenie prawa cywilnego i karnego przed odpowiednimi trybunałami sprawiedliwości; nie wolno mu również płaszczem sukienki duchownej zasłaniać się przed sądem opinii publicznej za przekroczenia przeciwko etyce narodowej.

Czyż kolegów z Poznańskiego nie dochodzą echa germanizacyi ludu polskiego przez katolickich kapłanów, czyż nie słyszeli nigdy o zaprzedaniach go mosk. rządowi na Litwie i Rusi?

Na zakończenie słówko jeszcze. Przy zalecaniu książek zwracamy uwagę tylko na ich wartość naukową. Sądzimy nawet, że dla autorów listu byłoby korzystnem zapomnieć na czas jakiś o martwych zakazach. Świeższy powiew wolnego słowa, dla jakiego wówczas umysły ich byłyby dostępne, wymiótłby może zachowawcze okruchy, jakimi ich głowy napełniono, pozwoliłby wówczas zrozumieć, na czem polegają prawdziwie demokratyczne i prawdziwe narodowe dążenia.



Bibliografia.

Szymon Askenazy: *Dwa stulecia, XVIII i XIX.* (Przedostatnie bezkrólewie, Fryderyk II. i August III. Sprawa wschodnia przed Wielkim Sejmem, Odgłosy Targowicy, Przyczyny wyprawy do Moskwy. Z działalności ministra Lubeckiego, Cesarz Mikołaj I. w Warszawie, Przypisy.) -- Str. 555. Warszawa 1901.— Cena 9 kor. 50 h.

Kilka słów o solidarności Koła polskiego — Lwów 1900. (Odbitka z nr. 10. »Teki«) — cena 10 ct.

Czwarta część wydawnictwa prac z seminaryum prawa polskiego pod kierownictwem prof. Oswalda Balzera wyszła z druku i zawiera rozprawę *Dr. Zbigniewa Pazdry*: Uczniowie i towarzysze w dawnych cechach krakowskich. (Lwów 1900, cena 1 zł. 70 ct).

Na Cieszyn.

J. S. z puszki 8 kor. 61 gr.

Spółka książkowa ze Lwowa 2 kor.

Wykazów składek z gimnazyów nie nadesłano do chwili zamknięcia numeru, obawiając się by koledzy z gimnazyów zaniechali opłacania podatku centowego na rzecz »Cieszyna« przypominamy im raz jeszcze tę piękną myśl zwłaszcza, że nasza strażnica kresowa więcej niż kiedykolwiek pomocy potrzebuje.

* *
*

Dla Wielkopolski i Śląska. Z ulicy Murarskiej—Lwów zebrane na zakupno elementarzy 6 kor. 80 hel. St. Schnür-Pepłowski 20 tomów, Fr. Rawita Gawroński 5 egz. dzieła o hajdamaczyźnie 10 tomów. Redakcya »Małego Światka 32 roczników. A. S. — Lwów — Dzieł Słowackiego 4 tomy i 2 książeczki ludowe.

* *
*

Na skarb narodowy z Rogożna 3 Mlk. 3 kor. 54 gr.).

Odpowiedzialny redaktor, **akad. Jan Leszczyński**.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.